

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 3 (20) marzec, kwiecień 1998 r.

Cena 1 zł

Byłe PGR w RĘCE GMIN!

Samorządy rejonu lubaczowskiego reprezentowane przez przewodniczących rad, wójtów i burmistrzów wystąpiły z postulatem aby cały majątek Agencji Rolnej Skarbu Państwa (byłe PGR) przejęły gminy.

Z postulatem tym zwrócili się do posłów i senatorów ziemi przemyskiej, wojewody przemyskiego i Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego. „Poszczególne gminy, a zarazem państwo odniesie z tego konkretne korzyści – uzasadniają samorządowcy. – Nie trzeba będzie utrzymywać drogiej administracji, dopłacać jeszcze z budżetu państwa do bieżącej działalności Agencji, która dąży do przekazania gminom całej infrastruktury komunalnej i dróg, a chce pozostawić sobie majątek, do którego nie trzeba dopłacać – ziemię, budynki i budowle”.

Przy takim rozwiązaniu samorządy gminne nie udźwigną same ciężaru doprowadzenia do użytkowania oczyszczalni ścieków, wodociągów, dróg, mostów i telefonizacji osiedli popegeerowskich. Dotychczasowa ustawa nie pozwala Agencji na pomoc. Natomiast porozumienia z innymi podmiotami, np. NFOS, w sprawie finansowania inwestycji komunalnych są fikcją, której obie strony nie chcą respektować.

„Od początku lat 90. dyrektorzy przedsiębiorstw, potem syndycy, likwidatorzy, a obecnie Agencja na pokrycie długów i własnych wysokich kosztów utrzymania sprzedali inwentarz żywy i martwy, część gruntów i budynków – stwierdzają samorządowcy. – Żaden z tych podmiotów nie pomógł w niczym; ani swoim byłym pracownikom, ani gminom. Sporadyczne wsparcie powstałych spółek pracowniczych nie zmienia negatywnych ocen dla tych, którzy zajmowali się Skarbem Państwa, a uczynili jedynie z tego przedmiot osobistych legalnych dochodów”.

Gminy z lokalnych budżetów byłym pracownikom PGR mają obowiązek wypłacać zasiłki socjalne, mieszkaniowe, dożywiali i dowozić dzieci do szkół z osiedli popegeerowskich.

Autorzy pisma zapewnijają, że gminy przejmujące majątek zapewnią sprawne nim zarządzanie i realizację podstawowych celów, jakimi są prywatyzacja i reprivatyzacja. Poprawią los tysięcy ludzi. Działać przy tym będą zgodnie z prawem i poddada się każdej kontroli. Nie bez racji jest też stwierdzenie samorządowców: „Z osiedli byłych PGR-ów jest bliżej do gminy, aniżeli do Warszawy, lub siedziby Oddziału terenowego Agencji”.

L.M.

Fabryka domków w Lubaczowie

Amerykańska firma VPH (Virginia, Power Uni-Home-Division) wyszła z inicjatywą budowy w Polsce fabryki domków jednorodzinnych z „betonu energetycznego”. Wybór lokalizacji padł na Lubaczów. W tej sprawie jeszcze z końcem ubiegłego roku w UM odbyło się spotkanie z przedstawicielami firmy.

Na lokalizację fabryki ustalono wstępnie tereny w rejonie Polmożbytu i ulicy Technicznej. Koszt inwestycji ma wynieść 100 milionów dolarów. W związku z powyższym zamierza się utworzyć grupę kapitałową z udziałem banków. Przy produkcji domków znalazłoby zatrudnienie aż 800 pracowników.

W połowie marca w UM w Lubaczowie odbyło się spotkanie z Bruno Zielińskim, przedstawicielem amerykańskiej firmy VPH. Gość zakomunikował, że aktualnie firma jest na etapie finalizowania swojego stanu formalno-prawnego.

Najważniejszym warunkiem, od którego uzależnione jest całe przedsięwzięcie, to zabezpieczenie zbytu produkowanych domków. A więc niezbędny byłby sprawny i skuteczny marketing. Przy cenie domku – 60 tys. zł – ich dobowa produkcja sięgałaby 50 domków, a w skali roku 15 tysięcy domków.

Aby przedsięwzięcie się udało niezbędne jest objęcie tej inicjatywy przez rząd specjalnym programem. W tym celu konieczne jest wsparcie parlamentarzystów. Chodzi bowiem o to, aby produkowanymi w Lubaczowie domkami wywołać zainteresowanie w całym kraju.

R.S.

Burmistrz Lubaczowa

Ten dyskretny, zawsze opanowany i unikający rozgłosu człowiek, niezupełnie kojarzy się z włodarzem miasta. Jego przyjazny, pozbawiony surowości wyraz twarzy każe wątpić w respekt i konsekwentne egzekwowanie obowiązków u podległych mu urzędników. Tymczasem pod pogodnym usposobieniem kryje się twardy, pewny siebie facet, który na kierowaniu zespołami ludzkimi zęby zjadł. Jak to się stało, że ten fachowiec od rolnictwa, zwolennik mówienia ludziom prawdy w oczy, w dodatku wywodzący się aż z Leżajska, zdołał w sposób trwały zyskać sobie popularność i ugruntowaną pozycję w Lubaczowie?



Droga, która wiodła Jerzego Zająca na fotel burmistrza była długa, wyboista i obfitowała w wiele zakrętów. Po uzyskaniu w 1968 roku dyplomu inżyniera Akademii Rolniczej we Wrocławiu, jego portem macierzystym stał się Lubaczów. Zaczyna tu jako stażysta w Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin. Następnie przez trzy kolejne lata jest agrotechnikiem powiatowym, po czym wraca, ale już jako kierownik, do miejsca startu.

Nie zagrzewa tu jednak długo miejsca, i przez kolejne dwa lata jako wiceprezes pracuje w PZGS. W 1975 roku, po likwidacji powiatu, Jerzy Zając na krótko zostaje specjalistą w Stacji Oceny Odmian w Nowym Lublińcu, po czym jeszcze w tym samym roku podejmuje pracę w Wojewódzkim Zarządzie Kółek Rolniczych. Po dwóch latach wraca do Lubaczowa na stanowisko specjalisty, a wkrótce zastępcy dyrektora w nowo powstałym Kombinacie Rolnym. Gdy w 1981 roku Kombinat przemianowano na PGR w Lubaczowie, Jerzy Zając zostaje zastępcą, a w rok później dyrektorem. Funkcji tej nie pełni jednak długo. W 1993 roku PGR w Lubaczowie przyjmuje status gospodarstwa Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Rzeszowie, a Jerzy Zając pełni w nim obowiązki tymczasowego zarządcy.

W 1994 roku przyszły burmistrz postanawia się sprawdzić jako samorządowiec, poddaje się weryfikacji wyborców i zdobywa mandat radnego, a wkrótce z ramienia rady obejmuje wachtę burmistrza Lubaczowa. Nie stało się to przypadkowo. Praca w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach była dla niego twardą szkołą życia, mostem kapitańskim, który dał mu doświadczenie i umiejętność pracy z ludźmi. Niemniej jednak wybór nowego burmistrza odbił się szerokim echem w Lubaczowie. Padły nawet głosy kwestionujące jego kwalifikacje do kierowania miastem. Mówiono, burmistrz, co najwyżej, jako rolnik, będzie się należałki ogródkami działkowymi opiekował.

Ale w szybkim czasie Jerzy Zając dał się sprawdzić jako sprawny menadżer, kompetentny w problemach Lubaczowa i umiejący je w odpowiedniej kolejności finalizować. Ku zaskoczeniu wielu okazał się nawet gorącym mecenasem kultury i sportu. Jest obecnie niemal na wszystkich wernisażach, premierowych występach zespołów artystycznych. Cieszy się i dumny jest z każdego osiągnięcia chóru Canzone, teatru MAGAPAR, orkiestry dętej, kapeli podwórkowej, prężnej działalności muzeum, z sukcesów drużyny sportowej.

(ciąg dalszy na str. 3)

W rejonie lubaczowskim

Z dniem 1 marca w Cieszanowie wszyscy dotychczasowi abonenci telefonów otrzymali automatyczne połączenie. Tym samym miasto ma bezpośrednią łączność z całym światem.

Wojewódzki Sejmik Samorządowy 4.II. zorganizował w Narolu „Dzień Samorządowca”. Na spotkaniu tym zapoznano zebranych z założeniami reformy administracji publicznej i samorządowej. Radni i przedstawiciele władz samorządowych gminy i miasta Narola w dyskusji bardzo krytycznie ocenili proponowane reformy. Domagano się aby sprawy wszelkich zmian granic terytorialnych społeczności lokalnych rozstrzygać w drodze referendum.

Lesław Niechacz z ZSR w Oleszycach uzyskał II miejsce w konkursie wiedzy o bezpieczeństwie i higienie pracy. Konkurs zorganizował przemyski Oddział Wojewódzkiego Okręgowego Inspektoratu Pracy w Rzeszowie dla młodzieży szkół rolniczych.

W grudniu ub. roku w rejonie lubaczowskim do RUP zgłoszono 108 ofert pracy.

W Lisich Jamach od połowy stycznia wszyscy chętni, w sumie 95 domostw, otrzymali telefony. Zasluga w tym Społeczny Komitetu Telefonizacji, który pracował pod przewodnictwem Mariana Dototy, jak też dyrekcji telekomunikacji w Przemyśle, która wsparła tę inicjatywę.

Od 1 stycznia w skupie mleka surowego obowiązuje nowa, podwyższona norma. Z tych względów OSM w Lubaczowie zawiązała wymagania od dostawców mleka. Zadaniom tym sprościli szczególnie hodowcy w gminie Stary Dzików, którzy mają najwięcej zainstalowanych urządzeń do schładzania mleka.

Francuski farmer Jean Pierre wyszedł z inicjatywą rozwinięcia na naszym terenie uprawy szparagów. Do realizacji projektu potrzeba 50 ha plantacji. Na zbiory z takiego arealu zapewnią zbyć we Francji.

Inicjator przedsięwzięcia przewiduje średnie plony szparagów zielonych w granicach 6 ton z ha, co przy gwarantowanej cenie 7 FFR za jeden kilogram daje pokazną sumę. Jean Pierre, którego dziadkowie pochodzą z Żołyni, zapewnią też dostarczenie kwalifikowanego materiału sadzeniowego.

Bliższe informacje na ten temat można uzyskać w Przemyskiej Izbie Rolniczej oraz w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach.

Jesienią ubiegłego roku w Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach gościł dyrektor średniej szkoły rolniczej z Tarn we Francji. Wizyta ta dała początek współpracy między tymi dwoma szkołami. Już podczas Międzynarodowych Targów „Brama Przemyska”, które odbyły się jesienią ubiegłego roku, za ladą stoiska prezentującego wyroby francuskich firm wystąpiły uczennice z ZSR z Oleszyc. W kwietniu, zgodnie z porozumieniem, 40-osobowa grupa uczniów z departamentu Tarn przyjedzie do Oleszyc. Rewizyta z kolei nastąpi w czerwcu lub we wrześniu. Przewiduje się też półroczne praktyki zawodowe polskich uczniów z Oleszyc we Francji i francuskich z Tarn w Polsce.

Budżet Lubaczowa uchwalony

W uchwalonym 26 lutego przez Radę Miasta budżecie dochody wynoszą 10 457 tys. zł, a wydatki 10 230,8 tys. zł. Nadwyżka budżetowa za 1998 rok (różnica między planowanymi dochodami a wydatkami wyniesie więc 226,9 tys. zł).

Ponadto Rada Miasta uchwaliła kwotę 479,1 tys. zł na spłatę pożyczki długoterminowej zaciągniętej na budowę oczyszczalni ścieków w Lubaczowie. Brakującą sumę w budżecie w wysokości 252,1 tys. zł planuje się pokryć z wolnych środków pieniężnych na rachunku bankowym – 182,3 tys. zł oraz długoterminowego kredytu bankowego – 69,8 tys. zł.

W rozbiciu na najważniejsze działy gospodarki budżet po stronie wydatków przedstawia się następująco:

- gospodarka komunalna – 1 951,0 tys. zł w tym na realizację zadań inwestycyjnych – 1 035,7 tys. zł
- gospodarka mieszkaniowa oraz niematerialne usługi komunalne – 343,0 tys. zł w tym na remont zasobów – 170,0 tys. zł
- oświata i wychowanie – 4 580,0 tys. zł w tym szkoły podstawowe łącznie z utrzymaniem świetlic 3 510,0 tys. zł dotacje do przedszkoli 880,0 tys. zł utrzymanie międzyszkolnego ośrodka sportowego – 190,0 tys. zł
- kultura i sztuka (biblioteka, Ośrodek Kultury) – 631,0 tys. zł
- ochrona zdrowia – 337,0 tys. zł w tym dotacje do utrzymania żłobka – 285,0 tys. zł przeciwdziałanie alkoholizmowi – 50,0 tys. zł
- opieka społeczna – 1 083,0 tys. zł w tym zadania własne 313,8 tys. zł dodatki mieszkaniowe – środki własne 210,0 tys. zł dofinansowanie stacji Caritas – 37,9 tys. zł zadania zlecone (MOPS) – 520 tys. zł
- kultura fizyczna i sport (dofinansowanie klubów sportowych) – 38,0 tys. zł
- administracja państwowa i samorząd – 1 221,2 tys. zł w tym zadania zlecone 107,6 tys. zł utrzymanie rady, Urzędu, sejmiku samorządowego, dopłaty do prac interwencyjnych 1 013,6 tys. zł

Kronika kulturalna

W dniach 29.I.–1.II. w Horyńcu odbyła się XIX Biesiada Teatralna. Spośród ponad 30 zespołów zgłoszonych z całego kraju, zakwalifikowanych zostało 16 grup, m.in. z Lublina, Łodzi, Krakowa, Katowic, Radomia, Starogardu Szczecińskiego oraz Lubaczowa, Dynowa, Krośna i Przemyśla. Jury pod przewodnictwem prof. Ewy Lubieniewskiej z Krakowa przyznało główną nagrodę – Złoty Róg Myśliwski Króla Jana – grupie artystycznej realizacji teatralnych GART z Katowic, za przedstawienie „Sara nagajama” według M. Białoszewskiego. Natomiast główną nagrodę indywidualną, Złotą Miś Borowiny, otrzymała Agata Rusin z Krakowa za reżyserię spektaklu „Sen” w wykonaniu Ruchu CZEKAJĄC.

Na I Międzyszkolnym Przeglądzie Zespołów Młodzieżowych, zorganizowanym przez samorząd Zespołu Szkół nr 2 w Rzeszowie, w kategorii punk jednogłośnie wyróżnienie przyznano zespołowi God LTD z Lubaczowa.

W konkatedrze lubaczowskiej 31 stycznia wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Występ zespołu spotkał się z gorącym przyjęciem, a konkatedra była wypelniona po brzegi.

W Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie w dniu 15.II. odbył się III Przegląd Zespołów Artystycznych Kół Gospodyń Wiejskich. W programie wystąpiły zespoły śpiewacze z Moszczenicy, Cewkowa, Cewkowa Woli, Ułazowa, Nowego i Starego Dzikowa. Oprócz zespołów z terenu gminy Stary Dzików na przeglądzie zaprezentowała się kapela z Sieniawy, kapela Zespołu Szkół Rolniczych z Oleszyc oraz zespół śpiewaczy „Niespodzianki” z Krowicy. Sala GOK była nabitą po brzegi. Nawet członkowie zespołów mieli trudności z uzyskaniem miejsca na sali.

Po części artystycznej miała miejsce wspólna zabawa, w czasie której przygrywała kapela z Sieniawy.

Na wojewódzkim przeglądzie XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Capella dzieci i młodzieży szkolnej, chór Canzone, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Lubaczowie, zdobył czołowe miejsce. Tym samym zakwalifikował się do udziału w II etapie międzywojewódzkiego konkursu, który odbył się 14 marca w Tarnowie. Tutaj też chór Canzone okazał się zwycięzcą i został zakwalifikowany do udziału w konkursie ogólnopolskim.

Na ziemi lubaczowskiej powstało Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. W skład powołanego 27 lutego zarządu weszli: Stanisław Makara – przewodniczący, Wiesław Kołodziej – zastępca, Janusz Mazur – sekretarz, Barbara Łuczowska – skarbnik. Powołaną Komisję Rewizyjną reprezentuje Jan Janczura i Janusz Burek.

W dniach od 1 marca do 5 kwietnia w Muzeum w Lubaczowie czynna jest wystawa rysunku przemyskiego środowiska artystycznego.

V OPLATKOWE SPOTKANIA POKOLEŃ W NOWYM LUBLIŃCU

Już po raz piąty 25 stycznia przez Szkołę Podstawową w Nowym Lublińcu zorganizowane zostało Oplatkowe Spotkanie Pokoleń. Na uroczystość przybyli niemal wszyscy mieszkańcy obu Lublińców urodzeni przed rokiem 1943, a więc ludzie, których wnuki już uczą się w szkole.

Ta cenna inicjatywa już wrosła w pejzaż społeczny wsi. Jej inicjator, dyr. szkoły **Zdzisław Wróbel**, nie kryje satysfakcji z przedsięwzięcia. Szkole udało się z procesem wychowawczym wyjść poza szkolne mury i rozciągnąć go na domy rodzinne uczniów. Zdaniem dyrektora brutalizacja życia w naszym kraju, rozwiązłość obyczajów i wzrost przestępczości każe bić na alarm i podejmować nowe, również przez szkołę, coraz skuteczniejsze metody pracy wychowawczej.

Z tych też powodów Szkoła Podstawowa w Nowym Lublińcu podejmuje cały szereg cennych inicjatyw, przedsięwzięć stawiających sobie za cel poszerzenie procesu wychowawczego o domy rodzinne uczniów. Jedną z form tych działań są właśnie Oplatkowe Spotkania Pokoleń. Otwierając uroczystość dyr. **Zdzisław Wróbel** powiedział między innymi: „W domu rodzinnym szukamy i znajdujemy sprzymierzeńca. Ale dom rodzinny, to nie tylko rodzice dziecka, ale również babcia, dziadek, brat, siostra. Zazwyczaj w naszej rzeczywistości ludzi starych wyłącza się od odpowiedzialności za wychowanie i izoluje od życia społecznego”.

Z uznaniem trzeba przyznać, że te szkodliwe poglądy skutecznie przełamuje szkoła w Nowym Lublińcu. Z ludzi będących na emeryturze tworzy ona sobie sojuszników. Ale aby w babci, dziadku mieć sprzymierzeńca, trzeba ich sobie zjednać, włączać w rytm pracy szkoły, prezentować dorobek wnuków. Na zorganizowanym spotkaniu przez kilka godzin trwała prezentacja dorobku artystycznego uczniów. Występowały żywo przyjmowane zespoły śpiewacze, muzyczne, teatru poczy. A wszystko w pięknie udekorowanej sali, przy skromnym poczęstunku. Trzeba było wówczas patrzeć na twarze zgromadzonych. W wielu było widać łzy wzruszenia i dumy.

Tradycyjnie już w tej uroczystości uczestniczyła kapela ludowa z Lublińca oraz kapela podwórkowa z Lubaczowa, złożona z nauczycieli ze Szkoły Muzycznej.

Na uroczystość przybył burmistrz Cieszanowa **Edward Dziaduła**, jego zastępca **Zdzisław Zadworny** oraz przewodniczący Rady **Czesław Mazurek**, a także miejscowy proboszcz **Michał Opaliński**.

Burmistrz zabierając głos zapoznał zebranych z działalnością, dokonaniem i zamierzeniami Rady Miasta i Gminy Cieszanów. W przypadku Lublińca jest to zakup nowego autobusu, kontynuacja budowy hali sportowej oraz budowa gazociągu. **Edward Dziaduła** pogratulował szkole ciekawej i cennej inicjatywy. „Uroczystość ta – powiedział – jest ewenementem w gminie i chyba w województwie”. Burmistrz przypomniał, że wszyscy mieszkańcy obu Lublińców pochodzą z różnych i to bardzo odległych stron. Mieszkają tu ludzie z Rudki, Rudy Różanieckiej, Łętowni k. Rudnika, a nawet z kilku miejscowości w woj. krakowskim. Przyjechali tu z końcem lat 40. zwabieni ilością i jakością ziemi. Kończąc swe wystąpienie burmistrz powiedział: „Dzisiaj są to społeczności bardzo zintegrowane, nie ma tu kłótni, procesów sądowych. Takie spotkania wzmacniają jeszcze bardziej więską wspólnotę”.

Ryszard Strzelecki

Burmistrz Lubaczowa

(ciąg dalszy ze str. 1)

W odczuciu społecznym burmistrz stanowi w mieście najwyższą władzę. Jego stanowisko kojarzone jest z rozległymi kompetencjami. Z tych też powodów trwa ustawiczny szturm do jego gabinetu. U Jerzego Zająca obywatele Lubaczowa szukają wsparcia, protekcji, ratunku, a przede wszystkim pracy i pieniędzy. Tymczasem możliwości burmistrza są mocno ograniczone. Nieprzerwanie ociera się on o mur niemożliwości. Nie stworzy bowiem nowych miejsc pracy, nie sygnie z rękawa pieniędzy.

Nasz władca miasta jest zaprzeczeniem urzędnika zza biurka. Zazwyczaj jest tam, gdzie dla Lubaczowa coś ważnego się dzieje. Przypomina ptaka krążącego nad swoim rewirem, który w ten sposób chce poznać najdrobniejsze detale podległego mu terenu. Czyny tak, gdyż o wszystkich ważnych sprawach miasta chce mieć własny pogląd. Stąd częstym gościem był przy budowie oczyszczalni ścieków, a aktualnie można go spotkać przy wznoszeniu nowego szpitala. Trafia też do szkół, przedsiębiorstw, banków.

Nie znaczy to jednak, że uzurpuje sobie monopol na rozstrzygnięcia. Ma świadomość, że zarządzanie miastem, gdzie panuje rekordowe bezrobocie i brak przemysłu, nie jest łatwe. Z tych względów stawia na kolegiarność w podejmowaniu decyzji i uważnie wsłuchuje się w głos radnych i Zarządu. Ich opinie, rozstrzygnięcia, są dla niego busolą do dalszego działania.

Burmistrz nie jest krasomówcą, który potrafi porwać ludzi. Prawdopodobnie nie osiągnąłby kariery politycznej poprzez przemawianie na wiecach. Nie potrafi bowiem na określony temat długo i kwieciste mówić. Cechuje go wyjątkowa oszczędność wypowiedzi. Zabierając głos mówi wolno, ważąc słowa, trzymając się przy tym konkretów. Każda wyrażona myśl oparta jest na racjonalnych, wypływających z własnych doświadczeń przesłankach. Nie cierpi ludzi, którzy zmieniają poglądy jak rękawiczki i dopasowują je do swoich prywatnych celów.

Ma specyficzny styl rządzenia i pracy. Nie rozpieszcza siebie, gardzi kolacyjkami, nie zajmuje się ploteczkami. W kontaktach z ludźmi odznacza się wyjątkową kurtuazją. Kiedy pragnie coś dla miasta osiągnąć przekształca się w cierpliwego rolnika, który potrafi czekać aż nadejdzie właściwa pora do działania. Nie należy też do ludzi, którzy demonstrowują swą władzę i lubią kadzidła. Ten człowiek jest jak poduszka, bez ostрых kantów, bez agresywności. Ale i złudzeniem byłoby sądzić, że tę poduszkę można zgnieść.

Jerzy Zająca nie jest osobą, która przywarła do swego stołka. Ma świadomość, że burmistrzem się bywa i po skończeniu kadencji wyborcy mogą już nie przedłużyć mandatu zaufania. Mając to na uwadze nadal jest rolnikiem, z tym jednakże, że pracuje na swoim. Wraz ze współmiejnikiem wziął w dzierżawę 200-hektarowy płacęć popegeerowskiej ziemi, którą zasiewają zbożem. Fakt ten w niektórych niechętnych mu środowiskach wywołuje pewne kontrowersje, a nawet złośliwe komentarze. No cóż, w naszej rzeczywistości, wciąż dają o sobie znać PRL-owskie stereotypy, w myśl których człowiek na państwowym stanowisku powinien się trzymać z dala od pola. Tymczasem dla byłego gubernatora Jimmy'ego Cartera plantacja orzeszków ziemnych i praca na niej była jednym z głównych atutów jego zwycięskiej kampanii wyborczej na prezydenta.

W tak małej społeczności jak Lubaczów, burmistrz jako osoba publiczna, budzi powszechne zainteresowanie. Czyż może być atrakcyjniejszy temat do dysput, jak człowiek który rządzi miastem? Dlatego u osoby na świeczniku ludzie zawsze szukają jakiejś łatki po to aby błysnąć, zaimponować innym. Dla niektórych takim „hakiem” na burmistrza jest jego rzekome bogactwo. Nie da się ukryć, ma on opinie człowieka mającego. Stąd łatwo o komentarze, plotki, że wszystkiego się dorobił rządząc Lubaczowem. Tymczasem dom i zagraniczne samochody w garażu już był zanim został burmistrzem. Swoją drogą, nie bez wpływu na standard życiowy jego rodziny jest fakt, że żona, jako stomatolog, ma prywatny gabinet.

Jak przystało na burmistrza Jerzy Zająca ubiera się nienagannie. Gustuje w ciemnych garniturach. Ubrania są dobrze skrojone i nie sposób zauważyć na nich zmarszczek. A w sezonie jesienno-zimowym zakłada długi czarny płaszcz. Unika nakryć głowy i może dlatego jego już siwa fryzura jest zawsze starannie wypielegnowana.

Burmistrz wrósł już w społeczny pejzaż naszego miasta. Na zajmowanym stanowisku, dla Lubaczowa targanego sprzecznymi interesami i politycznymi podziałami, okazał się siłą motoryczną zmian, burmistrzem, któremu nie można zarzucić zmarnowanych szans, czy przegapionych okazji.

Mirosław Mencwel

Horyniec Zdrój

– oficjalnie uznany jako uzdrowisko

Zdumiewający, ale prawdziwy, jest fakt, że dopiero od 6 lutego 1998 roku Horyniec jest urzędowo uznanym „Horyńcem Zdrojem”! Bo sławą swych źródeł mineralnych i pokładów borowiny cieszy się już od wieków.

Lecnicze początki Horyńca nie są znane; sięgają otchłani wieków, jak się mówi, gdy pierwsze dzieje pozostają w ukryciu. Pewniejsze dane pochodzą z XVII wieku, od kiedy to tutaj król Jan III Sobieski (1629–1696) leczył swoje zgnębione ciało. Olesko było blisko, a Żółkiew niezbyt daleka.

Takie królewskie odniesienia zawsze doskonale wspomagają koniunkturę uzdrowiska. Wszak można wtedy dodać zdrojowi nazwę zdroju królewskiego, a też postawić wdzięczny pomnik. Wówczas kuracjusze od razu czuje się bardziej królewsko. Każde uzdrowisko musi zadbać nie tylko o ciało, ale i o ducha.

Nowoczesne dzieje Horyńca Zdroju zaczęły się jednak tak, jak wszystkich innych uzdrowisk, dopiero w XIX wieku. Pod kierownictwem Ponieśkich herbu Łodzia, zbudowano wtedy pierwsze łaźienki. Miejscowy pałac, pochodzący z początku XVII wieku, przebudowano w latach 1905–1912.

Zarówno I jak i II Wojna Światowa przyniosła fatalne zniszczenia, ale źródło odradzało się za każdym razem niczym feniks z popiołów. Trzecią klęskę poniósł Horyniec z rąk urzędników! A było to tak: chociaż gmina zdrojowa otrzymała status uzdrowiska już w 1976 roku, to leniwi duchem urzędnicy zaniedbali napisać osobne podanie o dodatek „Zdrój”. A przecież wiadomo, iż u nas o wszystko trzeba „wnieść wniosek”.

Znakomity pisarz galicyjski, Jan Lam, opisując śmieszne zwyczaje prawne w tej części południowej Polski, już w 1873 roku powiedział: „...nie bądź zbyt maluczkim, bo nigdy nie będziesz wywyższony, przynajmniej nie na tej ziemi”; i też przypomniał dawną zasadę „quod non est in actis, non est in mundo” (Jan Lam: „Głowy do pożyty”, wydanie wrocławskie z 1953 r., str. 359 i 446).

Szkoda, że administratorzy nie czytali powieści Jana Lama o tym dziwnym, acz cudownym kraju, ale dlatego właśnie Horyniec aż do tej pory pozostał na mapach, w przewodnikach i encyklopediach bez tytułu zdrojowego. W opisach jednak zawsze skrętnie dodawano, iż miejscowość ma charakter uzdrowiskowy!

Począwszy od 1997 roku powiał inny wiatr: bardziej świadomi urzędnicy, przejęci ważnością „image’u”, jak się to dzisiaj mówi, napisali nowy wniosek o dodatek „Zdrój”. Na początku 1998 roku

o Horyńcu rozpięły się gazety i to nawet te ogólnokrajowe.

Do tego wszystkiego w Sejmie Rzeczypospolitej, w dniu 22 stycznia 1998 roku odbyła się debata nad nowym ustrojem dla gmin uzdrowiskowych. Stwierdzono, że przestarzała ustawa o uzdrowiskach z 1966 roku wymaga pilnej nowelizacji.

W tym sprzyjającym klimacie mediów dobrze się stało, że na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji – z dniem 6 lutego weszła w życie oficjalna nazwa „Horyniec Zdrój” – z dużej litery!

Ale wróćmy do medycznej strony nowo nobilitowanego Horyńca Zdroju. Horyniec jest to uzdrowiskowa wieś gminna, leżąca na południowo-zachodnim stoku Roztocza, na wysokości ponad 200 metrów. Należy dodać, że Roztocze to pasmo niskich ale bardzo uroczych gór, ciągnących się od Lwowa aż do Lublina. Zdrój horyniecki posiada cenne mineralne źródła siarczkowe i pokłady borowiny. Zakłady ośrodka zajmują się leczeniem chorób układu ruchu, a szczególnie chorób kręgu reumatycznego.

Niekorzystne jest położenie Horyńca nad samą granicą: właśnie tam gdzie mocarstwowi kartografowie zdenerwowali się i wykreślili prostą linię od Hrebennego aż do Malhovic poniżej Przemyśla. Nad tą dziwną linią leży Horyniec Zdrój. Wobec otwierania się granic należy spodziewać się poprawy koniunktury zdrojowiska. Horyniec niechybnie przyciągnie pacjentów z obu stron granicy: i tych stale zakochanych w Kresach i też bratnie dusze z Ukrainy.

Gazeta południowo-wschodniej Polski „Nowiny” (Nr 26, z 6-8.II.98 r., s. 1) opublikowała artykuł pt.: „Pisz na Horyniec Zdrój!”. Ten niby dowcipny tytuł ma jednak pejoratywny wydźwięk dla Horyńca. Chodzi tutaj o parafrazę kresowego powiedzenia „pisz do mnie na Berdyczów”. Oznacza to jednak tyle co „pisz na przepadłe, do nikąd” – w sensie: „i tak poczta nie dojdzie”, albo ostrzej: „odczep się, rzecz skończona” lub „bywaj zdrów”!

Powiedzenie to wywodzi się stąd, że miasto Berdyczów słynęło ongiś ze źle działającej poczty na polskich kresach. Chociaż ton cytowanego artykułu jest życzliwy, to jednak Berdyczowskie powiedzenie nie można przenieść na Horyniec!

Społeczności Horyńca Zdroju składamy życzenia pomyślności z okazji otrzymania oficjalnej zaśluzonej nazwy oraz świetnego jubileuszu 555-lecia: Bo pierwsza wzmianka historyczna o Horyńcu nosi datę 1444 roku!

Antoni Jonecko

Rocznik Lubaczowski

Ukazał się już VII Tom Rocznika Lubaczowskiego. To cenne wydawnictwo dla każdego miłośnika naszego regionu będzie niezastąpioną lekturą. Rocznik otwiera rozprawa Agaty Pilch, archeologa z Muzeum w Lubaczowie pt. „Stanowiska kultury środkowodnieprzańskiej w Młodowie”. Autorka artykułu przedstawia plan badawczy sensacyjnego odkrycia archeologicznego w tej miejscowości.

Z kolei Jerzy Tabacek kreśli bogato udokumentowaną historię szpitala powszechnego w Lubaczowie, od powstania do wybuchu II wojny światowej. Przedstawione dzieje tej placówki wzbogaca wykaz kadry i biogramy pracujących w niej lekarzy. W roczniku mamy też materiał Zygmunta Kubraka „Z dziejów szkolnictwa. Początki szkolnictwa zawodowego w Lubaczowie”. Tadeusz Burzyński omawia „Relikty wierceń demologicznych z okolic Lubaczowa i Sieniawy w województwie przemyskim” (wiara w gusła, zabobony, przesady). Szkoda tylko, że wbrew sugestii w tytule w nader obszernej rozprawie rejon lubaczowski potraktowany został marginesowo.

W kolejnym materiale Zygmunt Kubrak opatrzone komentarzem sporządzone przed 100 laty maszynopisy pracy Karola Notza „Zabytki powiatu cieszanowskiego” i zamieszcza w roczniku jej fragment dotyczący zabytków Lubaczowa i Cieszanowa. Jan Bańbor przytacza z kolei pamiętnikarską relację niemieckiego oficera z pola bitwy o Lubaczów w 1915 roku.

W roczniku mamy też część współczesną. W dziale tym zawarte są artykuły Augusta Bocheńskiego „Praktyki inwentaryzatorskie studentów Politechniki Krakowskiej na terenie rejonu lubaczowskiego w latach 1944–1997”, Barbary Włoch „Początki rocznika Lubaczowskiego”, Adama Łazara „Partnerska współpraca Lubaczowa z Tostedt”, Romana Ogryzły „Pod herbem św. Floriana”, Janusza Mazura „Sesja popularnonaukowa. Rola Lubaczowa jako lokalnego ośrodka administracyjnego, gospodarczego i kulturalnego”.

Bogaty i ciekawy jest dział wspomnień. Eugeniusz Szajowski jako były absolwent z emocjonalnym zaangażowaniem omawia dzieje Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie. Zamieszcza też listę absolwentów i kreśli ich losy. Stanisław Jagodziński wspomina swoje młode lata spędzone w harcerstwie i Przysposobieniu Wojskowym. Natomiast Marian Kopf w sposób kronikarski niemal dzień po dniu, tydzień po tygodniu, daje nam relację z wojny, a później okupacji niemieckiej i sowieckiej w Lubaczowie.

W dziale „sylwetki” Adam Łazarz przedstawia postać arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, twórcy archidiecezji w Lubaczowie, a Stanisław F. Gajerski prezentuje rodaka cieszanowskiego, plk. Juliana Czubyryta.

W roczniku nie brakło też tekstu polemicznego. Zdzisław Zathę, jako bezpośredni uczestnik wydarzeń, uściśla fakty dotyczące kpt. Kazimierza Maciejewicza z Cieszanowa, a związane z recenzją Stanisława F. Gajerskiego książki „Armia Krajowa. Oddziały leśne 19 pułku piechoty” zamieszczonej w VI tomie Rocznika Lubaczowskiego.

Rocznik zamyka dział recenzji książek, które tematycznie lub we fragmentach nawiązują do rejonu lubaczowskiego. Autorzy: Zenon Swatek, Zygmunt Kubrak i Stanisław F. Gajerski (aż 8 recenzji) omawiają 10 pozycji książkowych. Wyżej wymienieni w trosce o obiektywizm historii rejonu lubaczowskiego prostują fakty i wytykają autorom nieścisłości i daleko idące uogólnienia.

Marek Wrzosek

ZAGAJ

(odcinek 13)

Posterunek na Folwarkach przeżywa agonię. Ranny Zagaj kończy swą kurację w domu Szynala. W służbie zostali tylko najwierniejsi współtowarzysze Zagończyka. Wśród nich kilku chłopaków z Folwarków, kilku „warszawiaków” i ci, którzy nie mieli gdzie uciekać, bo wszędzie czekałoby ich pewne więzienie.

Rozprężenie i poczucie beznadziejności wśród załogi dosięgało zenitu. Wprawdzie placówką kierował zastępca Zagaja, mieszkaniec Folwarków, ale do tej roli nie posiadał absolutnie żadnych predyspozycji. Załoga go nie akceptowała i miano mu za złe, że bawi się w donosy, poprzez które obrywa się niewinnym. W tamtych niebezpiecznych czasach, gdy ludźmi rządził strach, na każdym kroku obawiano się zdrady. Stąd łatwo było „załatwić” nawet swoje osobiste porachunki posadzeniem kogoś o donos, czy tylko o zamiar przejścia na stronę przeciwnika.

Rej wśród opozycjonistów zastępcy wodził Bębenek – były dezertor z wojska. Mówiono o nim, że ma niewyparzony język. Podobno musiał nawet z wojska uciekać, bo czekał go sąd polowy za „publiczne szkalowanie Związku Radzieckiego i jego przywódcy”. Dla tego chłopaka spod Leżajska nie było spraw tabu. Mówił to co czuł, co myślał. Zastępcy Zagaja zarzucał pazerność i rabunki bez skrępowań, rabowanie ukraińskich domostw i obdarowywanie zdobytymi rzeczami swojej dziewczyny.

Zastępca postanawia nie być dłużnym. Informuje Zagaję, że Bębenek jest człowiekiem niebezpiecznym i nosi się z zamiarem przejścia na stronę czerwonych. Początkowo Zagaj nie daje wiary tym insynuacjom. Nie wierzy nawet meldunkowi, który mówi, że Bębenek ma zamiar go zabić. Zmienia jednak zdanie, gdy nocą na Folwarki przybyła grupa rosyjskich kawalerzystów. Ich zagadkowe i niespodziewane zjawienie się wytłumaczono sobie ewidentną zdradą Bębena. Karą jest wyrok śmierci. Z jego wykonaniem poczekano jednak do kolejnej nocy.

Skazańca pod pretekstem zmiany warty wyprowadzono w pole, gdzie przez swych współtowarzyszy został rozstrzelany. Rozkaz zawiezienia zwłok do dachnowskiego lasu i tam ich zakopania otrzymuje Józef K. i Władysław Ch. z Folwarków. Do wykonania polecenia zabrano się bez chwili zwłoki. Ciało załadowano na wóz i wyruszono we wskazanym kierunku. Kopanie jednak grobu przy pomocy tempiego rydla w pełnym korzeni grun-

cie zajęło sporo czasu. Zaczęło świtać, gdy dokonali dzieła i pozostało im tylko wrzucenie zwłok do wykopanego dołu. Zanim to uczynili zdjęli z ofiary żołnierską, skrwawioną na piersiach, marynarkę. Grób starannie zrównali z ziemią i zatarli wszelkie możliwe ślady.

Gdy mieli ruszyć w drogę powrotną zaniepokoił ich krwawą plamą na podłence wozu. Próbowali ją wyczyścić trawą, ale nie dawało to rezultatu. Wobec tego w podejrzanym miejscu rzucono zarekwirowaną żołnierską marynarkę. Wrócili z uczuciem ulgi, że wreszcie to niewdzięczne zadanie mieli za sobą. Zapewniali przy tym siebie, że ze służbą u Zagaję z dniem dzisiejszym kończą. W pewnym momencie, gdy już zbliżali się do gościńca, Władysław Ch. krzyknął z przerażeniem do swego współtowarzysza: – Józek, koniec z nami! Patrz jakieś wojsko tu wali!

W oddali od Cieszanowa, zza ściany lasu, wynurzyła się grupa kawalerzystów, która ujrawszy wóz, we wściekłym galopie popędziła w ich stronę. Chłopacy na wozie podcięli konia. Chociaż do pierwszych zabudowań na Folwarkach było już niedaleko, z każdą sekundą odległość między wojskiem a wozem niebezpiecznie malała. W ich stronę posypały się pierwsze strzały. Widząc, że sytuacja staje się krytyczna, wyskoczyli z wozu i rzucili się do ucieczki. Władysław Ch. dał nura w pobliskie zboże. Kilku żołnierzy na koniach momentalnie pognało za nim, ale mimo salw, jakie poszły w jego kierunku, udało mu się zbiec.

Z kolei Józef K. wybrał inną trasę ucieczki. Rzucił się w kierunku domostw na Folwarkach. Dobiegł na pierwsze podwórze i skoczył do obory. Widząc, że jest nadal ścigany, wydostał się z niej przez otwór do wyrzucania obornika i wbiegł do kolejnej obory u sąsiada. Usiłował kontynuować ucieczkę, ale niestety chlewnia była już otoczona. Józef K., nie widząc przed sobą ratunku, oddał się w ręce Rosjan.

Salwy o świcie, tętent pędzących koni, pokrzykiwania żołnierzy, wywołały poruszenie i panikę we wsi. Ludzie ze strachem zrywali się z łóżek i wyglądali przez okna. Wszystkich przerażał widok pędzonego przez żołnierzy chłopaka. Jeden z konwojujących niósł zabraną z wozu okrwawioną marynarkę. Dla Rosjan stanowiła ona dowód, że schwytali groźnego przestępcę.

Marian Ważny

BLAGANIE

*O Polsko, Ty która byłaś rajem
Pierwsza byłaś dla nauki i wiedzy
Od dni w których odpadł od Judy Efrain
Ty któraś słynęła wiedzą umiętną
Teraz jesteś wygnaną i samotną wdową
Opuszczoną jesteś przez swe własne syny.*

*Gdzie jest Lwów schronisko, gdzie mędrcy nauki?
Gdzie mocarze co łaską szczerzy są bez miary?
Gdzie pisarze miast polskich i cnoty nadzorcy
Gdzie jest Bóg który sądzi, krew i krwią odpłaca
Zlituj się nad swym ludem, z rąk nas wybaw
zbójców!*

*Wdziej na się szatę zemsty za dusze niewinne
Które jak ofiarne barany porżnięto
Całe gminy zniszczono, jak jednego męża*

*Udziel panie pokoju tym duszom nieszczęsnym
W wiecznym życiu, gdzie ptaki śpiewają niebieskie,*

*Gdzie owoc palmy kwitnie i woń swą rozsiewa
Tam wysoki u Siebie, na Aharim szczycie*

(Bakasza – Błaganie – Mojżesza
z Narola, rabina w Metzu. Po 1648 r.)

Powyższy wiersz wymaga komentarza. W 1648 roku do Narola zbliżały się wojska kozacko-tatarskie. Podobno kozakami przewodził sam Bohdan Chmielnicki. Do Narola napływała olbrzymia liczba uciekinierów, głównie szlachty i Żydów. Wkrótce najeźdźcy oblegli miasteczko. Mimo dzielnej obrony kozacy i tatarzy wdarli się do Narola. Większość przybywających tu ludzi została wymordowana, część uprowadzili tatarzy w jasyr. Miasto zostało wówczas całkowicie ograbione, złupione i spalone. Szczególnie okrutnie i brutalnie obeszlą się najeźdźcy z Żydami. Kronikarz hebrajski, ówczesny świadek wydarzeń podaje, że wymordowano wówczas 12 tysięcy Żydów. Chociaż liczba ta jest przesadzona, to jednak należy dać wiarę kronikarzowi, który stwierdza: „W całej Polsce nie było wówczas rzezi tak okrutnej, jak w Narolu. Tradycja głosi, że rzeka Tanew między Lipskiem a Narołem była czerwona od krwi pomordowanych”. Powyższy wiersz jest emocjonalną reakcją poety na pogrom Żydów w Narolu.

KRONIKA POLICYJNA



13 stycznia

W Oleszycach Czesław T. lat 47 z tej miejscowości pretem metalowym całkowicie zniszczył w restauracji neon reklamowy „Browary Lubelskie”. Tym samym właściciel lokalu Stanisław K. poniósł straty w wysokości 503 zł.

17 stycznia

Najprawdopodobniej zwarcie instalacji elektrycznej było powodem pożaru dachu budynku mieszkalnego Bronisławy P. z Łowczy. Straty oszacowane zostały na sumę 2000 zł.

Nieznany sprawca po wyłamaniu drzwi prowadzących do piekarni, wszedł do wnętrza, skąd z szafy kierownika skradł 6000 zł na szkodę Spółdzielni „SCH” w Lubaczowie.

23 stycznia

W nocy z 22 na 23 stycznia nieznany sprawca, po uprzednim wybiciu szyby w oknie budynku SKR w Lubaczowie, wszedł do wnętrza, skąd włamał się do sklepu „Husqarna” Stanisława G., z którego skradł pilarkę spalinową oraz rower Jubilat. Łup ten nie zadowolili jeszcze złodzieja. Po wyłamaniu drzwi do hurtowni chemicznej zabrał z niej proszki, kosmetyki, papierosy o łącznej wartości 450 zł.

W Oleszycach nocą z 22 na 23 stycznia nieznany sprawca, po wyważeniu kłódki zabezpieczającej kratę i wyłamaniu zamka w drzwiach, dokonał uszkodzenia kasy fiskalnej. Łączna suma strat na szkodę Przedsiębiorstwa Robót Drogowo-Mostowych w Lubaczowie wynosi 600 zł.

24 stycznia

W Lubaczowie Jerzy O. lat 34 po otwarciu drzwi przy pomocy oryginalnych kluczy wszedł do pomieszczeń biurowych, a następnie z kasety metalowej skradł gotówkę w kwocie 970 zł na szkodę telewizji kablowej „MAT-SAT”, będącej własnością Tomasza O. z Łańcuta.

25 stycznia

Samobójstwo o godz. 7.00 rano poprzez postrzelenie się w skroń z pistoletu „samoróbka” popełnił Krzysztof T. lat 20 z Horyńca. Zwłoki przywieziono do Państwowego Szpitala Klinicznego w Krakowie, celem pobrania narządów do transplantacji. Pistolet zabezpieczono do badań.

W Cieszanowie Józef S. lat 69 we własnym mieszkaniu pobił Jana C. lat 56 z Nowego Sioła. Napadnięty doznał obrażeń ciała oraz rozstroju zdrowia na okres powyżej 7 dni.

W Dąbkowie Piotr A. lat 30, z Młodowa, po wybiciu szyby okiennej wszedł do mieszkania Henryka K. skąd skradł radiomagnetofon oraz 200 zł.

W fermie kurzej na Dolinach, prawdopodobnie w wyniku zwarcia instalacji elektrycznej, wybuchł pożar, w wyniku którego częściowemu spaleni uległa więźba dachowa budynku fermy kur. Straty na szkodę Romana P. z Oleszyc wyniosły 4000 zł.

31 stycznia

W nocy 31 na 1.02. w Lubaczowie nieznani sprawcy po uprzednim wypchnięciu okna weszli do wnętrza budynku Szkoły Podstawowej Nr 2, a następnie przepiłowali kłódki przy kracie metalowej prowadzącej do pracowni komputerowej. Z pracowni wynieśli 5 komputerów, 2 monitory, oraz sprzęt pomocniczy na łączną sumę 16 000 zł.

2 lutego

W Narolu Zygmunt M. z Łukowicy lat 44, zatrudniony na stanowisku doręczyciela w Urzędzie Pocztowym, na przekazie emerytalno-rentowym Genowefy P. z Chlewick sfałszował podpis

adresatki i przywłaszczył sobie kwotę w wysokości 371 zł. Okazało się, że w ten sposób nieuczciwy listonosz przywłaszczył sobie świadczenia kilkunastu emerytów i rencistów na łączną kwotę 3600 zł. Komisariat Policji w Narolu wszczął postępowanie dyscyplinarne wobec listonosza.

3 lutego

Kierujący samochodem „Fiat Uno” Jan B. lat 51 z Lubaczowa potrącił Sylwię M. lat 16 i Iwonę R. lat 17 z tej miejscowości. Piesze z ogólnymi potłuczeniami przywieziono do szpitala i po opatrzeniu zwolniono do domu.

W Starym Dzikowie najprawdopodobniej awaria instalacji elektrycznej spowodowała spalanie się obory wraz z maszynami i narzędziami rolniczymi w zabudowaniach Wandy O. z Rzeszowa. Straty – 700 zł.

W nocy z 3 na 4 lutego w Narolu nieznany sprawca dokonał kradzieży samochodu Cinquecento wartości 19 000 zł będącego własnością Adama G. z tej miejscowości.

6 lutego

W Oleszycach Janusz G. lat 19 oraz Grzegorz M. lat 19 z tej miejscowości, będąc w stanie nietrzeźwym, bijąc rękami i kopiąc nogami po całym ciebie bez powodu pobili Marka K.

9 lutego

Kierujący samochodem Audi 80 Leonard S. lat 34 z Lubaczowa na pustym odcinku drogi potrącił Zbigniewa M. lat 52 z tej miejscowości, który wtargnął na jezdnię. Poszkodowanego z obrażeniami ciała przywieziono do szpitala.

Jan Kornaga lat 66 z Młodowa dokonał czynu lubieżnego wobec J.K. lat 3. Sprawcę zatrzymano w izbie wytrzeźwień, po czym zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy.

W Nowym Siole z nie ustalonych przyczyn spaliła się stodoła Marii Z. Straty sięgają 6000 zł.

10 lutego

Na przełomie stycznia i lutego Stanisław M. lat 43 z Baszni Górnej oraz Piotr A. lat 30 z Młodowa po wyważeniu drzwi weszli do wnętrza budynku gospodarczego Katarzyny S. w Lisich Jamach skąd skradli 6 kur i jedną kaczkę na sumę 80 zł.

11 lutego

We własnej stodole samobójstwo przez powieszenie popełnił Jan M. lat 56 ze Starych Oleszyc. Na ciele denata nie ujawniono śladów działania przestępcy. Decyzją prokuratora zwłoki zostały wydane rodzinie.

W Młodowie na przełomie stycznia i lutego Stanisław M. lat 42 z budynku gospodarczego Wandy S. z Lisich Jam skradł 15 kur wartości 160 zł.

W środę ub. roku nieznany sprawca przerobił dwie bezpłatne recepty lekarskie. Używając sfałszowanych pieczęci i podrobionego podpisu uzyskał w aptece w Oleszycach lek Tramal wartości 36 zł.

W nocy z 12 na 13 lutego nieznany sprawca po wyważeniu zamków w drzwiach wejściowych wszedł w Lubaczowie do wnętrza sklepu Zbigniewa S., skąd dokonał kradzieży wódki, papierosów, kawy na sumę 4000 zł.

16 lutego

W Baszni Dolnej z 6 na 7 lutego nieznani sprawcy dokonali kradzieży odłączonego od sieci wysokiego napięcia transformatora wartości 800 zł na szkodę Kopalni Siarki w Baszni Dolnej.

W nocy z 14 na 15 lutego w Baszni Dolnej nieznany sprawca po otwarciu drzwi samochodu Fiat 126p Michała W. skradł radiomagnetofon, gaśnicę i trójkąt ostrzegawczy.

W nocy z 19 na 20 lutego w Oleszycach z parkingu na osiedlu Sapiehy nieznany sprawca dokonał kradzieży samochodu Cinquecento wartości 2000 zł, będącego własnością Stanisława S. z Ułazowa.

Z PAMIĘTNIKA LAURY



Moja wrażliwa natura nie pozwala mi przejść obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Cierpię i ja gdy widzę, że komuś dzieje się krzywda. I może dlatego stałam się powiernikiem wielu moich koleżanek i znajomych, w tym też mężatek. Wiele z nich wręcz twierdzi, że tylko we mnie ma przystań i konfesjonał do zwierzeń.

Obserwując małżeństwa w miejscach publicznych, na przyjęciach, w drodze do kościoła, można sądzić, że ci ludzie są szczęśliwi i zadowoleni z życia. Idą uśmiechnięci, rozmawiają, czule trzymając się nawet czasem za ręce. Ale niestety dość często jest to parawan, za którym kryje się ponura, codzienna, trwająca lata rzeczywistość.

To naturalne, że marzeniem każdej panny jest szczęśliwe, udane małżeństwo, a więc mąż kochający żonę i dzieci. Dla osiągnięcia tego celu dziewczyny gotowe są do największych poświęceń: do wyjazdów w świat, ciężkiej pracy, do poniżeń. Wychodzą z siebie, aby zaprezentować swoją osobę z jak najlepszej strony. W tym celu nie szczędzą grosza na krawcową, kosmetyki, prowadzą nawet głodówkę aby zachować linię. A wszystko po to, aby zwiększyć swe szanse w zdobyciu tego jedyne, wymarzonego.

Życie jednak bywa brutalne i bieg po męża obfituje w potknięcia i moralne dylematy. „Dwóch się koło mnie kręci – mówi Zocha – z tym, że za jednym w piekło bym poszła, ale cóż z tego, jak jemu do małżeństwa nie śpieszno. Z tego powodu wyjdę za Zbyszka, który jest mi wprawdzie nieco obojętny, ale pali się do żeniactwa”.

Wiele dziewcząt do ślubu goni strach przed staropanieństwem. Dlatego hołdują zasadzie: złapać męża, a później się jakoś ułożyć. Ale niestety, to później często przekształca się w domowe piekło, którego końca nie widać. Wielu mężczyzn już wkrótce po ślubie uważa, że im wszystko wolno; lekceważy żonę, nie liczy się z jej zdaniem, ubliża, na siłę ciągnąc do łóżka. Postępują tak bo podobnie zachowywali się ich ojcowie, bo taki sposób bycia narzucają koledzy. Przy wódce, na spotkaniach koleżeńskich instruują młodego żonkosia: „Nie daj się zepchnąć pod pantofel, z babą musisz krótko”.

(ciąg dalszy na str. 7)

(ciąg dalszy na str. 7)

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 6)

19 lutego

Zbigniew W. z Rudy Różanieckiej lat 37 skradł stojący przy budynku restauracji „Tatarska” rower górski „Laser” wartości 400 zł, będący własnością Franciszka Sz. z tej miejscowości. Rower został odzyskany.

26 lutego

Policjanci z KP w Narolu ujawnili, że dwaj nieletni Daniel Z. lat 12 i Tomasz W. lat 16 po wtargnięciu do mieszkania Mieczysława M. przez bicie po całym ciełe doprowadzili do stanu bezbronności jego właściciela, po czym zabrali mu dwie konserwy mięsne oraz 500 lirów włoskich.

Pieniądze zostały odzyskane, a nieletni przesłuchiwani w obecności rodziców przyznali się do winy, po czym zostali zwolnieni.

27 lutego

W Starym Dzikowie Adam Kwiatkowski lat 15 i Stanisław H. lat 15 z Nowego Dzikowa po wytłamaniu płyty pilśniowej stanowiącej ścianę kawiarni w GOK w Starym Dzikowie dostali się do wnętrza, skąd skradli na sumę 300 zł papierosy i artykuły spożywcze. Odzyskano tylko część skradzionych papierosów.

We własnej stodole w Zalesiu popełnił samobójstwo przez powieszenie Stanisław S. lat 56. Na ciełe denata nie ujawniono działania przestępczego. Decyzją prokuratora zwłoki wydano rodzinie.

3 marca

Nieznani sprawcy z Zakładu Stolarskiego w Lubaczowie (Borowa Góra) dokonali kradzieży dwóch silników elektrycznych i piły tarczowej o łącznej wartości 1100 zł na szkodę Mieczysława B. z Lubaczowa.

4 marca

W Oleszycach w okresie 28.02. – 3.03. nieznani sprawcy po uprzednim przedostaniu się na teren obiektu elewatora zbożowego należącego do Agencji Rolnej Skarbu Państwa uszkodzili trzy silniki wycinając ze stojaków drut miedziany. Łączna suma strat – 6000 zł.

6 marca

W Lubaczowie Adam S. lat 50 zniszczył w miejscu pracy oświadczenia bezrobotnych z lat ubiegłych, karty zgłoszeń gotowości do pracy, oryginalne zaświadczenia o uczęszczaniu bezrobotnych do szkoły. Wyżej wymieniony w miejscu pracy odpowiadał za te dokumenty.

Do kurnika w Dąbkowie zakradli się dwaj mężczyźni: 43-letni mieszkaniec Baszni Górnej i 30-letni mieszkaniec Młodowa, którzy wynieśli 5 kur.

11 marca

W nocy około godz. 2.40 nastąpiło w Narolu zdarzenie dwóch fiatów 126p, z których jeden zjechał na przeciwny pas ruchu. Sprawcy wypadku uciekli z miejsca zdarzenia. Obrażenia ciała doznały trzy osoby jadące maluchem: Mariusz L. z Narola oraz jego pasażerki.

17 marca

W Skolinie (gm. Wielkie Oczy) we własnej studni utonął 80-letni mężczyzna. W chwili gdy wyciągał wiadro pełne wody, pośliznął się i wpadł do studni ponosząc śmierć.

W Oleszycach na Osiedlu Sapielhy znaleziono zwłoki 37-letniego mężczyzny, mieszkańca tego miasta. Najprawdopodobniej przyczyną zgonu było zachłyśnięcie się wymiocinami po upadku na posadzkę i utrata przytomności.

W Zalużu nieznani sprawcy wkradli się do miejscowej remizy skąd skradli kilkadziesiąt litrów oleju napędowego oraz strażacką radiostację.

19 marca

Policjanci z KRP w Lubaczowie zatrzymali Arkadiusza J. D. z tej miejscowości, który z magazynu sklepu przy ul. Chopina skradł 5 butelek wódki. Warto dodać, że sklep ten okradziony był aż cztery razy i wyniesiono z niego mienie wartości 7 tys. zł. Arkadiusz J. D. jest podejrzewany o wszystkie dokonane włamania.

Z PAMIĘTNIKA LAURY

(ciąg dalszy ze str. 6)

Jeśli na ulicy, w miejscu publicznym mężczyzna znieważa kobietę, to wtenczas go się potępia. Ale gdy czyni to w domu, w czterech ścianach, to wówczas wszystko mu wolno i na ewentualne interwencje sąsiedzi, znajomi, wzruszają ramionami. „Gdy mój mąż wpadnie w złość – zwierza się znajoma – to wówczas na mnie się wyładowuje i dochodzi wówczas nawet do rękoczynów. Po takich ząjsiach posiniaczona wstydę się ludziom na ulicy pokazać”. Albo incydent z Brusna sprzed kilku lat, o którym opowiadał mi znajomy lekarz. Mąż tak pobił żonę, że trafiła do szpitala. Dla wzmocnienia organizmu musiała otrzymać krew. Okazało się, że dawcami była dalsza rodzina, ale nie małżonek.

W miejscu pracy mężczyzna potrafi przed byle zwierzchnikiem niemalże padać na kolana, w lot odgadywać jego myśli, życzenia, ale w domu to on ważny, tu chce porządzić, wyładować swoje kompleksy. Zwracam uwagę koleżance – dlaczego takie bez gustu zasłony kupiła? A ona na to: „Moja droga, to mój mężulek zdecydował, on nawet chciałby majtki mi w sklepie wybierać!”

Zadziwia mnie, że mądre, wykształcone kobiety dają sobą tak pomiatać. Wobec tego pytam, stawiam im zarzuty. Padają przeróżne usprawiedliwienia. Oto dzwoni do mnie koleżanka z Osiedla Jagiellonów: „Błagam Ciebie. Przyjdź czym prędzej, ratuj mnie!” Mimo stosunkowo późnej pory przybiegłam. Swoją koleżankę zastałam posiniaczoną. Łkając, wskazując na męża powiedziała: „Popatrz co ten bydlak ze mną zrobił!” Jakże było moje zdumienie, gdy w najbliższą niedzielę pod rękę wracali z kościoła! Gdy jej to wytknęłam odpowiedziała: „Nie masz pojęcia, jaki po tej awanturze był słodki!”

Inne z kolei argumentują: „Co wygram, jak mi chłopca zamkną! Lepiej przemiłować, przecierpieć, bo i tak znikąd ratunku, wsparcia nie otrzymam!” A więc brak wiary, że można zwyciężyć. Odnoszę wrażenie, że za zbyt niską cenę sprzedają kobiety swoją godność, honor. Nie zawsze są konsekwentne w swym postępowaniu. Obrazi, nawet uderzy, ale wystarczy kwiatek, prezent, czułe słówko i już wszystko idzie w zapomnienie. Wystarczy tylko jedno kapitulancstwo, jeden przypadek braku konsekwencji, jedno takie przebaczenie, a już, nieraz na zawsze, kobieta w małżeństwie skazana jest na poniżanie i zniewagę.

Laura

Mały jubileusz

Trafia do Waszych rąk 20 numer *Kresowiaka Galicyjskiego*. Jest więc okazja do refleksji nad przebytą przez nas drogą. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że nie zboczyliśmy z marszruty wytyczonej na początku naszej drogi. W pierwszym wydawnym numerze naszej gazety pisaliśmy między innymi: „Mamy ambicję być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu. Nie będzie dla nas tematów tabu. Przed nikim też nie będziemy padać na kolana. Podejmiemy trud rehabilitacji lokalnej opinii publicznej zdolnej lansować lokalne sławy, autorytety, ludzi czynu. Będziemy wydobywać z mroku ludzi ciekawych, szlachetnych i przedsiębiorczych”.

Pozostaliśmy wierni tematyce lokalnej. Chociaż zasypywani jesteśmy artykułami o tematyce ogólnej, o takich czy innych zjawiskach w naszym kraju, nie pozostaliśmy tym tropem. Wychodzimy z założenia, że od spraw ogólnokrajowych są inne gazety, które zrobią to lepiej i skuteczniej. Natomiast naszą powinnością, wręcz obowiązkiem, jest pisać o rejonie lubaczowskim.

Uważamy, że wciąż ten teren jest nie odkryty, że sporo tu ludzi ciekawych, niezwykłych, wręcz fascynujących. O niektórych z nich już pisaliśmy na naszych łamach. Prezentacje innych z konsekwencją będziemy kontynuować nadal. Kryterium jest jedno: piszemy o tych, którzy przysłużyli się tej ziemi, którzy swymi czynami rozstawiali ją w kraju i na świecie. Stąd też na nasze łamy trafiają ci, którzy stąd odeszli, jak też i ci, którzy tu pozostali. Piszemy o ludziach aktualnie czynnych, jak też o tych, którzy odeszli w zmięch. Staramy się też popularyzować ciekawe dokonania, podnosić sprawy, którymi żyją ludzie.

Bodźcem do pracy, do wydawania kolejnych numerów gazety jest uznanie Czytelników. Otrzymujemy sporo listów, w tym i z zagranicy. Ludzie piszą, że *Kresowiaka* uważają za swoją gazetę, że z niecierpliwością oczekują na kolejne numery. Nobilituje nas również fakt, że w zasadzie nie ma prawie numeru *Kresowiaka*, z którego nie znalazłby się przedruk w gazecie centralnej o zasięgu ogólnokrajowym. To cieszy, ale i zobowiązuje zarazem. Kontynuując wydawanie *Kresowiaka Galicyjskiego* uczynimy wszystko, aby gazeta była jeszcze lepsza, aby wzrosła częstotliwość jej wydawania, aby jeszcze bardziej stawała się ona powiernikiem serc i sumień naszych Czytelników.

Redakcja

Pochwała prowincji

„Dziura, zabita deskami”, „grajdołek”, „pidówka” – takimi epitetami określa swoje miasto wielu mieszkańców Lubaczowa, nie mówiąc już o ludziach żyjących w Cieszanowie, Oleszycach. Ich zdaniem życie tutaj to marazm, nuda i brak perspektyw. Równocześnie uważają, że tylko w wielkim mieście można rozwinąć skrzydła, dorobić się i wieść interesujące życie, mieszkają tu tylko dlatego, że już nie widzą dla siebie gdzie indziej miejsca.

Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Bardzo często już od młodych lat człowiek rośnie w klimacie pogardy dla swojego miejsca zamieszkania. Jednym ze sposobów mobilizacji przez rodziców dzieci do nauki były argumenty: „jak chcesz mieć inne życie i uciec stąd, to musisz się uczyć, bo tu będziesz niczym!”. Czyniono więc wszystko aby obrzydzić swojej latorośli dotychczasowe miejsce zamieszkania. Równocześnie wzorce do naśladowstwa lansowano wśród tych, którzy gdzieś w wielkim mieście odnieśli sukces. Stąd „wyrwać się stąd” to dla wielu z kolejnych pokoleń mieszkańców Lubaczowa, Cieszanowa, Oleszyc, najważniejszy cel w życiu.

Swoją rolę w powielanie takiego poglądu mają też mass media. W wielu programach telewizyjnych, a przede wszystkim na łamach wielonakładowej prasy kolorowej, utwierdza się w przekonaniu odbiorcę, że ważne, godne naśladowstwa i podziwu jest przede wszystkim to, co dzieje się w wielkich ośrodkach. Wystarczy tylko przewertować kolorowe magazyny w rodzaju „Pani” czy „Twój Styl”, aby się przekonać, że prezentowani bohaterzy artykułów, reportaży to artyści, dyplomaci, ludzie ekranu, a więc mieszkańcy wielkich miast. Tylko od wielkiego dzwonu pojawia się bohater z głębokiego terenu. Ale, niestety, nie zawsze są to postaci mobilizujące do naśladowstwa.

Małe miasta bowiem próbuje się oskarżać, ośmieszać, czasem tylko usprawiedliwiać. W materiałach z terenu podkreślano i eksponowano jest przede wszystkim to, co może bulwersować, budzić złość albo litość.

Nie bez wpływu są też tutaj pozostałości po PRL. Centralizacja życia, wówczas panująca, powodowała, że kompetencje małych ośrodków były bardzo ograniczone. Tylko dobroczynne działania „z góry” w postaci środków, przydziałów, inwestycji, mogły na prowincji nieść te zmiany na lepsze.

W konsekwencji wszystko to w sumie powoduje myślenie w kategoriach dezaprobaty dla swego środowiska, przekonanie, że dobry nauczyciel, lekarz, prawnik może być w Przemyśle, Rzeszowie, ale nie w Lubaczowie. Z góry przyjmuje się tezę, że ciekawych, interesujących ludzi tu nie uświadczysz, bo ich miejsce jest gdzie indziej.

Tymczasem prawda jest odmienna. Ciekawe, bogate i zarazem twórcze życie można rów-

nież z powodzeniem wieść w małym mieście i to z dala od wielkich centrów. W Stanach Zjednoczonych można zaobserwować zjawisko przemieszczania się wręcz ludzi z wielkich aglomeracji do małych miast. Wybierają prowincję bo znajdują tu większe możliwości robienia interesów i zdrowsze warunki życia. Należy sądzić, że powyższy trend, chociaż z nieco innych powodów pojawi się i w naszej rzeczywistości.

W małych miastach życie ludzi w dużej mierze jest „na widoku”. Zakres prywatności jest tu mocno ograniczony. Wprawdzie niesie to pewne dolegliwości, gdyż „wszyscy o wszystkim wiedzą”, ale życiu nadaje to głębszy sens. Wesela i pogrzeby, awanse i degradacje, sukcesy i porażki odbijają się szerokim echem i są powodem rozlicznych dysput. W efekcie sukces daje tu większą satysfakcję, z kolei niepowodzenie jest mniej dotkliwe. Realia te mobilizują ludzi do osiągnięć, do rywalizacji i pracy nad sobą. Odwiecznym bowiem pragnieniem człowieka jest potrzeba uznania. A znacznie trudniej o nią w dużej aglomeracji, gdzie życie jest anonimowe: i ludzie się nawzajem nie znają.

Oto prowadzony przez Barbarę Thieme przy MDK w Lubaczowie teatr MAGAPAR gościł z występami już w wielu krajach Europy i jest zdobywcą liczących się, w tym międzynarodowych, nagród. Czołowe miejsca na przeglądach i festiwalach w kraju zdobywa również chór Canzone z Lubaczowa. I tu też miejscowy nauczyciel Andrzej Kindrat potrafił wznieść się ponad przeciętność i kierowanemu przez siebie zespołowi zapewnić niebawmy sukces artystyczny.

W Lubaczowie mieszka i tworzy malarz Janusz Szpyt. Życie na prowincji z dala od kulturotwórczych centrów nie przeszkodziło temu artyście zdobyć wręcz międzynarodowej pozycji. Jego prace bowiem wystawiane już były w galeriach Amsterdamu, Berlina i Kolonii, nie mówiąc już o prezentacji prac w największych miastach Polski.

Coraz większe sukcesy osiągają też przedsiębiorcy. Zdaniem wielu z nich właśnie teren, małe miejscowości, są najwłaściwszym polem do udanych gospodarczych inicjatyw, do zakładania własnych firm i przedsiębiorstw. Nie ma tu, jak w wielkich miastach, brutalnej konkurencji. Łatwiej też o bazę, surowiec i siłę roboczą.

Wbrew pozorom słowo „prowincja” traci swój dawny sens. Telewizja, w tym i satelitar-na, zrównuje wszystkich w dostępie do dóbr kultury. Dla ambitnych mieszkańców małych miast droga do sławy, sukcesów, osiągnięć jest taka sama, jak dla ludzi z dużych aglomeracji. W tym celu jednak niezbędna jest refleksja nad własnym środowiskiem i wyzbycie się kompleksów, że tutaj pozostaje tylko życie w cieniu wielkich metropolii.

Marek Wrzos

Pomoc biednym w Lubaczowie

W skali województwa przemyskiego w Lubaczowie mamy rekordowe bezrobocie. W ślad za tym do wielu domów zaglądnęła bieda i sporo rodzin w mieście żyje na skraju ubóstwa. W tych warunkach szczególna rola przypada Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Lubaczowie. Placówka ta dla wielu osób, rodzin jest ostatnią deską ratunku, zastrzykiem na przetrwanie.

Ze względu na olbrzymi zakres potrzeb OPS na rok 1998 przewidział w budżecie 900 tys. złotych. Niestety, otrzymał tylko 350 tys. zł. W zaistniałej sytuacji tym większej rangi nabiera kwestia obiektywnego i sprawiedliwego podziału tej sumy. Tymczasem obowiązujące przepisy uniemożliwiają takie postępowanie. W związku z realizacją programu osłonowego uwolnienia cen nośników energetycznych, zasiłki okresowe specjalne mają otrzymywać osoby i rodziny, których dochód przekracza obowiązujące socjalne minimum.

A więc w myśl przyjętych założeń zasiłków okresowych specjalnych pozbawia się ludzi znajdujących się w najtrudniejszych warunkach materialnych. Ze względu na absurdalność tego zarządzenia kierownik OPS Wiesław Kasperski zwrócił się do parlamentarzystów z woj. przemyskiego o interwencję w ministerstwie.

W ubiegłym roku z zasiłków okresowych w Lubaczowie płaconych przez 3, 4 miesiące skorzystało 219 osób. Z liczby tej aż 150 rodzin to bezrobotni. Każdorazowo przyznanie zasiłku poprzedza wywiad środowiskowy.

Niezależnie od przyznawania zasiłków OPS organizuje dożywianie dla ludzi biednych. W siedzibie Ośrodka korzysta z niego 25 osób dorosłych i 20 dzieci. Wśród dorosłych korzystających z posiłków zdecydowanie przeważają mężczyźni. Ludzie ci otrzymują pełny obiad, zupę i drugie danie, a chleb nie jest porcjowany. Cena obiadu skalkulowana jest w wysokości 3 zł. Zdaniem dyrektora osób kwalifikujących się do korzystania z posiłków jest w Lubaczowie znacznie więcej. Tylko bariera wstydu u wielu, znajdujących się w trudnej sytuacji nie pozwala korzystać z tych posiłków.

Ośrodek świadczy również usługi opiekuńcze. Tą formą opieki objętych jest w Lubaczowie 12 osób. I tak w miesiącu lutym jednej kobiecie świadczone usługi nieodpłatnie, jednej z pełną odpłatnością (290 zł). Pozostałe płać od 10 do 20% za godzinę (godzina – 9,70 zł).

Wśród podopiecznych OPS jest wiele osób samotnych. Z myślą o nich Ośrodek corocznie organizuje wigilie dla osób samotnych. Bierze w niej udział od 25 do 30 osób. Uczestnicy wigilijnego przyjęcia są zawsze bardzo zadowoleni. 42 dzieci korzystało z zimowiska podczas ferii zimowych.

Wprawdzie OPS nie zlikwiduje ubóstwa i biedy w Lubaczowie, to jednak jego działalność skutecznie wspiera ludzi pokrzywdzonych przez los, którzy się znaleźli w trudnej, często bez wyjścia sytuacji materialnej. Nie bez znaczenia jest też fakt, że Ośrodek do walki z biedą szuka sponsorów, sojuszników, że tym samym uczula opinię publiczną na los ludzi biednych.

Ryszard Strzelecki

Paryżanka z Nowego Lublińca



O Janinie Gumieniak z Nowego Lublińca mówią „modnisia”, „Paryżanka”. Zdziwiała ludzi w swojej wsi, gminie elegancją i ciągle modnym ubiorem. Na co dzień sobie i otoczeniu udowadnia, że można ciężko pracować i być równie osobą zadbaną i z gustem się ubierającą.

Ta 37-letnia kobieta wraz z mężem prowadzi 8-hektarowe gospodarstwo. Mają 5 krów i dwadzieścia tuczników. Ponadto kontraktują corocznie 50 arów tytoniu oraz wiklinę, którą odstawiają już jako gotowy, ze zdjętą z łodyg, korą, surowiec. Zatem dzień pracy zaczyna się wraz ze wschodem słońca, a kończy gdy ono znika już za horyzontem. Zdawać by się mogło, że na tak dużym, wieloprofilowym gospodarstwie nie ma już czasu i miejsca na elegancję, krawcową, czy na fryzjera. W przypadku Janiny Gumieniak jest odmiennie. Dla niej jest czas żniw, ale i czas zbierania plonów, czas na ciężką pracę, ale i na relaks.

W gospodarskim kieracie nie znalazła się z konieczności, czy z przypadku. Jej wsią rodziną jest pobliski Zamch. Po ukończeniu Technikum Ekonomicznego podejmuje pracę w firmie eksportowej aż w Rybniku. Ma ciekawą, dobrze płatną z perspektywą awansu i wyjazdów za granicę pracę. Ale w miastowym życiu tylko przez rok wytrzymała. W kwietniu 1981 roku na weselu u krewnych w rodzinnych stronach zapoznaje się z chłopakiem z Nowego Lublińca. W cztery miesiące później jest już ich wesele. Pośpiech nie wynikał z konieczności. Syn rodzi się dopiero rok po ślubie.

Decyzja powrotu na wieś, rezygnacja z komfortu i wygod życia w wielkim mieście była dla wielu jej znajomych wręcz szokująca. Tym bardziej, że gospodarstwo jej męża, na którym się znalazła, nie należało do nowoczesnych. Wprawdzie nowy dom już zbudowano, ale do jego pełnego wykończenia było jeszcze daleko. Młodzi jednak nie załamują rąk i zabierają się twardo do roboty. Stawiają na nowoczesność gospodarstwa. Za pieniądze uzyskane z kontraktacji tytoniu budują nowoczesną oborę z podłami oraz chłodnię, w której instalują dojarke. Przechodzą też na kontenerowy, czyli bardziej zmechanizowany system suszenia tytoniu. W niedługiej perspektywie dorabiają się też traktora i samochodu Tarpan.

Pytam o Janinę Gumieniak mieszkańców Lublińca. „Jej się wydaje, że mieszka w wielkim mieście – słyszę od jednej kobiety – a to przecież wiocha”. A inna dodaje: „Dziwi się, że przy takiej harówce ma ochotę jeszcze się stroić”. Natomiast ze zdecydowanie pozytywną opinią na

jej temat spotykam się ze strony mężczyzn. „To kobiety powinny brać z niej przykład. Chodzi tak jedna z drugą zaniedbana, a później ma pretensję, że chłop się za inną ogląda” – stwierdzają panowie.

Nie jest łatwo być oryginalnym w małej miejscowości. Osoba, która wyróżnia się ubiorem, lub sposobem bycia nie może być obojętna w społeczności wiejskiej. Każda odmienność budzi tu natychmiastową reakcję. Dlatego też na tym większy podziw zasługuje nasza bohaterka. Ma swój własny styl ubierania się. Jej stroje cechuje kontrastowe, kolorystyczne bogactwo. Wybiera oryginalne kreacje. Oto jednej niedzieli pokazała się w białej garsonce, góra do pasa obcisła, dół z kolei mocno szeroki, do tego bolerko krótkie do pach. Z kolei latem można ją było zauważyć w krótkich spodenkach z dopasowanymi do ich koloru butami oraz dla kontrastu w innym odcieniu, chociaż też jaskrawa bluzeczka. Czasem też mieszkańcy wsi widują ją w kościele w kapeluszu z szerokim rondem.

Pobliskie domy towarowe nie są w stanie spełnić jej aspiracji. Nie znajduje bowiem w nich odpowiednich dla siebie kreacji. Dlatego też ma swoją krawcową, która szyje według jej osobistych życzeń i pomysłów. Z gotowych rzeczy kupuje tylko dodatki. Chociaż dysponuje maszyną, sama szyje sobie tylko drobne rzeczy. Argumentuje, że gotowe ciuchy są nieciekawe, stereotypowe i szyte „na jedno kopyto”.

Janina dysponuje intuicyjnym wyczuciem, jak się ubierać. W tym względzie stała się nieformalnym autorytetem wśród swoich znajomych we wsi. Nie przypadkowo koleżanki jej się pytają, radzą, co mają dobrać do swojej figury. I zazwyczaj zawsze są wdzięczne za poradę.

Nasza „Paryżanka” nie przywiązuje się na stałe do określonych fasonów. Ceni sobie różnorodność i w zależności od pory roku, okoliczności, odpowiednio się ubiera. Do każdego stroju ma odpowiednią biżuterię, sygnet. A kosmetyków używa z umiarem. Stosuje tylko subtelny, delikatny makijaż. Tusz tylko do podkreślenia urody.

Elegancją, sztywnością ubraną można ją spotkać w kościele, gdzie na nabożeństwie nie „chowa” się gdzieś między ludźmi, ale zazwyczaj zajmuje miejsce „na widoku”. Modnie ubrana wyrusza też Tarpanem do pobliskich miast. Jej bowiem przypadło w udziale załatwianie spraw w biurach i urzędach. Dobrze się też czuje za kierownicą samochodu. A gdy w 1993 roku na jeden sezon mąż na zarobek wyjechał do Niemiec, wyruszyła na traktorze w pole.

Gospodarskim okiem patrzy na rolnictwo. Narzeka na małą opłacalność produkcji rolnej, na trudności ze zbytem płodów rolnych. Janina szczególną uwagę przywiązuje do wychowania swej dwójki dzieci. Poświęca im wiele czasu i zabiega aby należycie wywiązywali się z obowiązków szkolnych. Z tych też względów jest pełna uznania dla dyrektora szkoły **Zdzisława Wróbla**, który czyni wszystko, aby dzieci kończąc tu naukę były jak najlepiej przygotowane do jej kontynuacji.

Na wsi zwykło się sądzić, że to tylko mieszkanki miasta mogą się modnie ubierać. Janina Gumieniak swoją postawą, sposobem bycia, na co dzień udowadnia, że również na wsi, prowadząc gospodarstwo można być też kobietą nowoczesną i z klasą.

Marek Wrzos

Chłopakom w gminie Narol grozi starokawalerstwo

Niegdyś kawaler żony szukał w swojej miejscowości, którą znał od najmłodszych lat. Rzadziej była to partnerka zza miedzy, z sąsiedniej wsi, miasteczka. Zapuszczanie się w dalsze tereny utrudniały bariery komunikacyjne. Do dyspozycji był rower, ewentualnie koń. Poza tym rodzice woleli, gdy synowa czy zięć był z bliska. Łatwiej wówczas posag w postaci ziemi można było włączyć do gospodarstwa.

Obecnie w tym względzie praktyki się zmieniły. Łatwość podróżowania, posiadane samochody, motocykle ułatwiają wyprawy w poszukiwaniu żon nawet do odległych miejscowości. Spójrzmy jak ta kwestia wygląda w gminie Narol. Na 44 małżeństwa zawarte w 1997 roku tylko w 8 przypadkach państwo młodzi byli z tej samej miejscowości. W liczbie tej po dwa małżeństwa zostały zawarte w Lipiu i Woli Wielkiej i po jednym w Narolu Wsi, Hucie Różanieckiej, Rudzie Różanieckiej.

Natomiast aż 16 dziewcząt z gminy Narol prowadzonych było do ołtarza przez chłopaków z dalszych miejscowości. Mężem dziewczyny z Lipska został chłopak z Jarosławia, z Łowczy i Narola chłopacy z Rzeszowa, a dziewczynę z Narola wziął chłopak z Dębicy. Z tej miejscowości chłopak znalazł żonę z Huty-Złomy. A pannę z Łowczy zaprowadził do ołtarza chłopak aż z zielonogórskiego, z Chlewisk aż ze Szwajcarii.

Niestety miejscowa kawalerka nie może się poszczycić taką inwencją. Tylko jeden chłopak z Huty-Złomy przywiózł sobie żonę spoza gminy (Werchraty). Regułą wręcz było, że miejscowi żenili się tylko z dziewczynami z terenu swojej gminy. Tym samym zachwiana została równowaga między liczbą młodych dziewcząt i kawalerów. Jeśli ten trend się nie zmieni, to znaczna część kawalerów z terenu gminy skazana będzie na starokawalerstwo.

Marek Wrzos

Towarzystwo Rolnicze w Cieszanowie

W dniu 24 lutego br. odbyło się w Cieszanowie pierwsze założycielskie posiedzenie Towarzystwa Rolniczego. Z grona kilkudziesięciu przybyłych na zebranie rolników wybrano zarząd, w skład którego weszli: **Edward Dziadula** – prezes, **Zdzisław Zadworny** – zastępca prezesa, **Tadeusz Pokrywka** – skarbnik, **Mirosława Wiśniewska** – sekretarz, **Kazimierz Wawrow** – członek. Wybrano też Komisję Rewizyjną w składzie: **Piotr Galuszka**, **Czesław Mazurek** i **Bogusław Frant**.

Na zebraniu założycielskim przyjęto też nazwę: „Towarzystwo Rolnicze w Cieszanowie”, statut oraz uchwalono składki w wysokości 100 zł dla członków i 500 zł dla członków wspierających.

Powołane Towarzystwo Rolnicze w Cieszanowie stawia sobie za cel organizowanie wszechstronnej pomocy rolnikom. Czynić to będzie poprzez ułatwianie korzystnej sprzedaży produktów rolnych, niskowe zakupy maszyn, sprzętu rolniczego i środków ochrony roślin. Mając świadomość, że bez profesjonalizmu, współdziałania, rolnik skazany jest na niepowodzenie, Towarzystwo zamierza inicjować szkolenia i wymianę doświadczeń, jak też popularyzację nowoczesnych rozwiązań w rolnictwie. Wspierany też będzie rozwój przedsiębiorczości oraz integracja lokalnych działań na rzecz wsi i rolnictwa.

Towarzystwo do współdziałania wybierze tylko jeden bank, w zamian placówka ta przy zaciąganiu kredytów udzielać będzie niższego oprocentowania. Aby z kolei ułatwić rolnikom nabycie na warunkach ulgowych maszyn rolniczych Towarzystwo zamierza zawrzeć współpracę z firmą handlującą maszynami rolniczymi. Na podobnych zasadach zostanie zawarta współpraca z firmą rozprowadzającą środki ochrony roślin.

Towarzystwo Rolnicze ma charakter apolityczny. Jego członków ma cechować wzajemne zaufanie.

M.W.

BUDOWA KOŚCIOŁA W CHOTYLUBIU

Ta otoczona ze wszystkich stron lasami wieś nie należy do pieszczochów losu. W 1944 roku Chotylub przez UPA został niemal doszczętnie spalony, a jego mieszkańcy schronili się do Cieszanowa. Ludzie jednak nie załamali rąk. Wrócili na swoje zgłiszczą i chociaż nie otrzymali żadnego odszkodowania, odbudowali wieś.

Chotylub zamieszkują ludzie ambitni i twardzi. Już w latach pięćdziesiątych stanęła nowa szkoła, a nieco później Dom Nauczyciela. W 1956 roku wieś otrzymuje światło elektryczne, a w 1970 r. zbudowany został wodociąg. Mieszkańcom Chotylubia, jak przystało na ludzi postępowych, zamarzyła się kanalizacja. W 1993 roku powołany został, pod przewodnictwem Marianny Mazurkiewicz, Komitet Budowy Kanalizacji. A w cztery lata później wybudowana została już oczyszczalnia ścieków i kilka kilometrów kanalizacji.

Kilkakrotnie rodziła się idea budowy nowego kościoła. Dotychczasowa świątynia – dawna drewniana cerkiew ukraińska – z racji wieku wymaga generalnego remontu. Ale i tak ze względu na małe rozmiary nie zmieściłaby wszystkich wiernych. Z tych też względów na zebraniu wiejskim w 1995 roku, nie bez oporów, zwyciężyła myśl budowy nowego kościoła. Wówczas też wybrano przewodniczącego Komitetu Budowy, którym został Jan Pietruch. W ślad za decyzją zlecono opracowanie dokumentacji. Z trzech propozycji lokalizacji zwyciężyła myśl budowy kościoła na placu szkolnym.

Komitet za symboliczną cenę 100 zł kupił od gminy plac. Za pieniądze składane systematycznie przez parafian kupiono materiały budowlane. Drewno na budowę przydzieliła gmina, a z mienia komunalnego nie poskąpiła też krawężników i płytek. Przykneźła też oczy na zaangażowanie przy budowie kościoła zatrudnionych przy robotach interwencyjnych. Do tej pory na budowę kościoła wydatkowano 70 tys. zł. Warto dodać, że każda rodzina w Chotylubiu na cel kościoła zobowiązała się przekazać 750 zł. Z uznaniem trzeba przyznać, że wieś w 80% z tego obowiązku się wywiązała.

Budowę kościoła wspomaga też cała parafia. Na świątynię w Chotylubiu przeznaczona została „taca” z jednej niedzieli w Cieszanowie. Ponadto „kolęda” z całej parafii też przeznaczona została na ten cel. Aktualnie fundamenty kościoła wybudowane zostały do stanu zerowego, a nad częścią podpiwniczoną zalano stropy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zaangażowanie w budowę tego sakralnego obiektu ks. Stanisława Mizaka – proboszcza cieszanowskiej parafii.

Ryszard Strzelecki

LISTY



Faktycznie jest tak, jak napisano w artykule „Agonia Cerkiewek”. Świątynie te niszczone i wołają o ratunek. W Woli Wielkiej mamy piękną, zabytkową cerkiewkę. Ale chociaż niegdyś pokryta była blachą to lata i rdza zrobiły swoje. Do jej wnętrza od kilku lat, gdy są deszcze, leje się woda. Nie trzeba opisywać jakie to czyni spustoszenia. Konstrukcje drewniane gniją, a tynki ze ścian odpadają. Jeżeli w jak najszybszym czasie nie zabezpieczy się dachu, co przeciwnie nie jest jakimś wielkim wydatkiem, to cerkiewce w Woli Wielkiej grozi kompletna ruina.

Joanna Mazurkiewicz, Narol

W ostatnim numerze Kresowianki Galicyjskiej został zamieszczony list mieszkanki Narola, która pisze, że jej miejscowość jest chyba jedyną w województwie, gdzie nie ma Domu Kultury. A tymczasem tuż za miedzą, w Oleszycach, jest to samo. Wprawdzie oficjalnie się mówi, że placówka kulturalna dla miasta jest w Starych Oleszycach, ale takie rozumowanie jest absurdalne.

W zamian w Oleszycach, o czym też pisać, mamy aż pięć barów. Nie muszę pisać, jakie to pociąga za sobą konsekwencje, szczególnie dla ludzi młodych. Wielka szkoda, że w trakcie niedawnych przenosin władz do ratusza zapomniano o kulturze. Sądzę, że w jakiejś jego części winno się znaleźć miejsce na klub, gdzie można by było wypić kawę, uczestniczyć w ciekawym spotkaniu, czy oglądać występ zespołu artystycznego.

Danuta Puk, Oleszyce

Kresowianka czytam od deski do deski. A ze szczególną uwagą śledzę wszystkie kolejne odcinki o Zagaju. Wieniawę i Bednarczuka doskonale pamiętam. Wieniawę pamiętam z Brzezin, a Bednarczuka służył u Kostka. To, co się działo na przełomie 1944–1945 roku w okolicach Cieszanowa i na Folwarkach jeszcze teraz we wspomnieniach budzi we mnie grozę. To było nie do wiary, co wyrabiał Zagaj. Wydał wyrok na Bednarczuka, a potem na Wieniawę. Ja z tymi ludźmi rozmawiałem ostatni raz w Palmową Niedzielę w 1945 roku. Od tego czasu już nigdy więcej na Folwarkach nie byłem.

Tylko przypadkiem w 1946 roku rozmawiałem z kolegą, który służył u Kostka w Narolu i z jego rozkazu brał udział w rozstrzelaniu Zagaja i Żabci.

Artykuł „Echa egzekucji sprzed 53 lat” wzbudził we mnie mieszane uczucia. W maju 1944 roku Ukraińcy zatrzymali pociąg o kilometr od stacji Bełżec i wszystkich Polaków z tego pociągu pomordowali. Zaledwie kilka osób przeżyło.

Zbigniew Kogut, Marł, Niemcy

SPORT

V liga

Pogoń Lubaczów – Budowlani Szówsko 2:3 (1:1)

Bramki: 0:1 Drak (33 min), 1:1 Dziobek (34 min), 1:2 Wojtus (65 min), 2:2 Dziobek (72 min), 2:3 J.Noga (82 min)

Pogoń: Świstak, Motyl, Mamczura, W. Majdan, Wójciak, Techlowiec, (46 – Pirga), Sanok, T. Majdan, Dziobek, Weselak, Barszczak

Budowlani: G. Wojtus, Wysocki, Nowak, Pokrywka, (70 – Dąbrowski), Pruchnicki, Kosieczko, Siry, Litwin, T. Wojtus, Drak (46 – Kasjan), J. Noga

Sędziował: Zygmunt Kulaszka z Przemysła

Żółte kartki: Pokrywka, G. Wojtus (B)

Czerwona kartka: Wysocki (B)
Widzów: 200

Ten mecz miał odpowiedzieć czy Pogoń będzie aspirować do walki o IV ligę, czy też przynajmniej na razie odpadnie z czołówki tabeli. Może właśnie ta świadomość sparaliżowała poczynania lubaczowian, bo coś z tego, że ma się przewagę, skoro więcej bramek z wyrachowaniem i przy biernej postawie obrońców gospodarzy zdobywają goście. Mecz rozpoczął się od ataków Pogoni: w 7 min Barszczak, później w 14 min Weselak nie wykorzystują doskonałych okazji. Goście odpowiadają w 17 i 22 min. groźnymi kontrami (Drak, J. Noga). W 33 min. Janusz Noga ogrywa obronę gospodarzy wykładając piłkę Drakowi, który nie marnuje okazji. Pogoń odpowiada natychmiast bramką Dziobka. W 40 min. obrońca gości Wysocki za zagranie ręką otrzymuje drugą żółtą kartkę, a w konsekwencji czerwoną i Budowlani muszą grać w 10. Druga połowa rozpoczyna się od fałowych ataków gospodarzy: w 50 min. Weselak, w 53 i 62 min. Sanok nie wykorzystują okazji. Natomiast kontra Budowlanych w 65 min. kończy się bramką T. Wojtusa. Pogoń znów rusza do odrabiania strat; Barszczak strzela, a odbitą przez G. Wojtusa piłkę strzela w tego w tego ostatniego Pirga. W 62 min. Dziobek po odbiciu się piłki od poprzeczki, strzela swoją drugą bramkę. Wydawało się, że Pogoń pójdzie za ciosem, lecz najlepszy zawodnik gości J. Noga nie bez winy obrońców rozwił nadzieję miejscowych na korzystny rezultat wykorzystując sytuację sam na sam ze Świstakiem.

Granica Stubno – Juwenia Cieszanów 0:1 (0:0)

Bramka: Gudzik 90 min.

Granica: Domina, Szot, Mikus, Mroziński, Florek, Zielenkiewicz, Piestrak, Kasprzyk, (68 min. Smyk), Jacek, Milanik, Harłacz

Juwenia: Gielarowiec, J. Mazurkiewicz, Marciniszyn, Gudzik, Kornaga, Witko, Młynarowicz, Herda, A. Mazurkiewicz, Piwudzki, Huba
Sędziował: Andrzej Zych z Jarosławia
Żółte kartki: Mroziński, Szot (G), A. Mazurkiewicz (J)

Czerwona kartka: Piwudzki (J)
Widzów: 150

Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem optycznej przewagi gospodarzy, lecz poważnie nie zagrozili oni bramce Juwenii, uważnie grającej w obronie. Goście grali z kontry i raz po raz Pwudzkiego i wyłożeniu piłki Kornadze, ten przestrzelił do pustej bramki. W 44 min. Piwudzki ujrzał drugą żółtą kartkę, co skończyło się opuszczeniem przez niego boiska. Po przerwie goście mimo braku jednego zawodnika toczyli wyrównaną walkę z broniącą się przed spadkiem Granicą. Gospodarze mieli kilka okazji do strzelania bramki, lecz dobrze dysponowany Gielarowiec wygrał pojedynki sam na sam z Jackiem i Milanikiem, w tym ostatnim przypadku pomógł mu Herda wybijając toczącą się piłkę od własnej bramki. Losy meczu rozstrzygnęły się w ostatniej minucie po zagranie A. Mazurkiewicza do Gudzika, który minął obrońcę, „położył” bramkarza i z ostrego kąta strzelił do pustej bramki.

JKS II Jarosław – Czujaj II Krówniki 3:0 (1:0) Budzisz, Grabowski, Orzechowski; Polonia II Przemyśl – Białoczerwoni Kaszyce 2:1 (0:0) Kuszaj, Pielat – Marek Grabowski; Wisłok Świętoniowa – Kamax II Huragan Gniewczyna 0:2 (0:1) Matuszek, Wojtas; LZS Gorliczyna – Bizon Medyka 2:1 Znojek, Marek – K. Cwynar; Unia Łukawiec – Łęka Ostrów 1:3 (0:1), Syrenka Rożwienica – Czarni Pawłosiów 2:7 (0:3).

1. Czarni	16	36	39-18
2. Budowlani	16	36	36-21
3. Polonia II	16	32	36-16
4. Kamax II Huragan	16	31	32-16
5. Łęka	16	30	36-25
6. Pogoń	16	30	33-27
7. Syrenka	16	24	35-29
8. Juwenia	16	24	17-12
9. JKS II	16	22	36-29
10. Białoczerwoni	16	21	35-24
11. Bizon	16	20	20-20
12. LZS Gorliczyna	16	19	25-24
13. Czujaj II	16	13	18-37
14. Wisłok	16	12	26-40
15. Granica	16	11	19-58
16. Unia	16	5	12-59

Terminarz

rozgrywek V-liga seniorów (wiosna '98)

04/05.04.98 r.

Łukawiec – JKS II
Ostrów – Rożwienica
Pawłosiów – Polonia II
Kaszyce – Stubno
Cieszanów – Gorliczyna
Medyka – Lubaczów
Szówsko – Świętoniowa
Kamax II Gn. – Czujaj II Kr.

08.04.98 r. środa

JKS II – Kamax II Gn.
Czujaj II Kr. – Szówsko
Świętoniowa – Medyka
Lubaczów – Cieszanów
Gorliczyna – Kaszyce
Stubno – Pawłosiów
Polonia II – Ostrów
Rożwienica – Łukawiec

18/19.04.98 r.

Rożwienica – JKS II
Łukawiec – Polonia II
Ostrów – Stubno
Pawłosiów – Gorliczyna
Kaszyce – Lubaczów
Cieszanów – Świętoniowa
Medyka – Czujaj II Kr.
Szówsko – Kamax II Gn.

25/26.04.98 r.

JKS II – Szówsko
Kamax II Gn. – Medyka
Czujaj II Kr. – Cieszanów
Świętoniowa – Kaszyce
Lubaczów – Pawłosiów
Gorliczyna – Ostrów
Stubno – Łukawiec
Polonia II – Rożwienica

02/03.05.98 r.

Polonia II – JKS II
Rożwienica – Stubno
Łukawiec – Gorliczyna
Ostrów – Lubaczów
Pawłosiów – Świętoniowa
Kaszyce – Czujaj II Kr.
Cieszanów – Kamax II Gn.
Medyka – Szówsko

9/10.05.98 r.

JKS II – Medyka
Szówsko – Cieszanów
Kamax II Gn. – Kaszyce
Czujaj II Kr. – Pawłosiów
Świętoniowa – Ostrów
Lubaczów – Łukawiec
Gorliczyna – Rożwienica
Stubno – Polonia II

13.05.98 r.

Stubno – JKS II
Polonia II – Gorliczyna
Rożwienica – Lubaczów
Łukawiec – Świętoniowa
Ostrów – Czujaj II Kr.
Pawłosiów – Kamax II Gn.
Kaszyce – Szówsko
Cieszanów – Medyka

17.05.98 r.

JKS II – Cieszanów
Medyka – Kaszyce
Szówsko – Pawłosiów
Kamax II Gn. – Ostrów
Czujaj II Kr. – Łukawiec
Świętoniowa – Rożwienica
Lubaczów – Polonia II
Gorliczyna – Stubno

23/24.05.98 r.

Gorliczyna – JKS II
Stubno – Lubaczów
Polonia II – Świętoniowa
Rożwienica – Czujaj II Kr.
Łukawiec – Kamax II Gn.
Ostrów – Szówsko
Pawłosiów – Medyka
Kaszyce – Cieszanów

30/31.05.98 r.

JKS II – Kaszyce
Cieszanów – Pawłosiów
Medyka – Ostrów
Szówsko – Łukawiec
Kamax II Gn. – Rożwienica
Czujaj II Kr. – Polonia II
Świętoniowa – Stubno
Lubaczów – Gorliczyna

Mistrzostwa

Polski w warcabach

Z Gródek k. Działdowa (woj. ciechanowskie) powrócili reprezentanci naszego województwa z XVI Mistrzostw Polski Juniorów, Młodzików i Orlików w Warcabach 100-polowych. W gronie 280 zawodników z całej Polski warcabiści z LZS Unia Horyniec i LKS Czarni Oleszyce osiągnęli wiele wartościowych rezultatów.

— kat. orliczek (do lat 10):

Katarzyna Humeniuk (LZS Unia Horyniec) – 6 miejsce

Martyna Dziadura (LKS Czarni Oleszyce) – 10 miejsce

— kat. orlików

Jacek Kurdybacha (LZS Unia Horyniec) – 11 miejsce

— kat. młodzieńców (do lat 12):

Aneta Artymowicz (LZS Unia Horyniec) – 9 miejsce

Justyna Żaba (LZS Unia Horyniec) – 10 miejsce

— kat. młodzików:

Mariusz Skibicki (LZS Unia Horyniec) – 6 miejsce

Damian Humeniuk (LZS Unia Horyniec) – 22 miejsce

Mariusz Butyński (LKS Czarni Oleszyce) – 32 miejsce

— kat. juniorek młodszych (do lat 15):

Agnieszka Drozd (LZS Unia Horyniec) – 19 miejsce

— kat. juniorek młodszych:

Michał Dziadura (LKS Czarni Oleszyce) – 41 miejsce

— kat. juniorek (do lat 19):

Izabela Koń (LKS Czarni Oleszyce) – 9 miejsce

— turniej towarzyszący seniorów:

Arkadiusz Butyński (LKS Czarni Oleszyce) – 8 miejsce

Marek Bartman (LKS Czarni Oleszyce) – 19 miejsce

Na uwagę zasługują wyniki Kasi Humeniuk (Unia), która wygrywa z brązową medalistką MP Anną Wierzbowicz z GLZW Jeziorany i remisuje z srebrną – Natalią Kolakowską z KS Rzemieślnik Gniewno. Remis Anety Artymowicz (Unia) z mistrzynią Polski Justyną Piwowarską z GLZW Michalinowo jest też dobrym osiągnięciem.

Start obu ekip należy uznać za udany. Zawodnicy zapowiadają zdobycie w przyszłości medali mistrzostw Polski. Potrzeba jednak szukać sponsorów, bo środki rad gminnych Horyńca i Oleszyce (podziękowania od zawodników) są niewystarczające aby dłużej nawiązywać równorzędną walkę z najlepszymi w kraju

(a)

Firma "LOGOS" s.c.



KOMPUTERY
HANDEL - SERWIS - USŁUGI

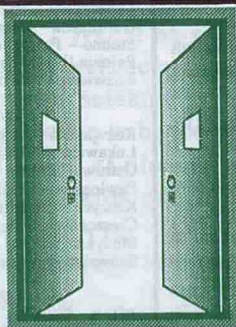
37-600 Lubaczów, ul. Grunwaldzka 1
tel./fax/modem (0-16) 63-23-555

- KOMPUTERY
- KASY FISKALNE
- KSEROKOPIARKI
- POLIGRAFIA
- SZYLDY, REKLAMY

Piotr Dobrowolski, Maciej Pietruszka, Stanisław Procajło
właściciele

USŁUGOWY ZAKŁAD ŚLUSARSKI Józef Mudło

ul. Rzemieślnicza 4
37-600 Lubaczów
tel. (0-16) 323-173



ALUMINIUM

- | | |
|---------------|-----------------|
| -OKNA I DRZWI | -OKNA ŁUKOWE |
| -ŚCIANKI WEW. | -OKNA TRÓJKĄTNE |
| -ORANŻERIE | -TRANSPORT |
| -BOKSY KASOWE | -MONTAŻ |
| -GABLOTY | -LAKIEROWANIE |

OŚRODEK SZKOLENIOWO-WYPOCZYNKOWY

DUKAT

HORYNIEC, UL. MICKIEWICZA 8
WITOLD DUKACZ

TEL./FAX (0-16) 6322-511 TEL. KOM. (0-90) 397-487

ŚWIADCZY USŁUGI W ZAKRESIE:

- ☐ HOTELARSTWO
- ☐ GASTRONOMIA
- ☐ HANDEL DETALICZNY
- ☐ USŁUGI REHABILITACYJNE



H. & A. Osiewicz

ul. Kard. St. Wyszyńskiego 97
37-600 Lubaczów

Tel./fax (0-16) 632 04 93
NIP: 793-1-3-69-08
Regon: 650236156

MOTEL
JAWA

Firma
Handlowo - Usługowa

Jan Ważny

ul. Armii Krajowej 7
37-611 Cieszanów
tel. (0-16) 631 12 27

Regon: 650028400
NIP: 793 105 50 76

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, "DEKADA", tel. (0-16) 632-08-37
Redaktor naczelny: Marian Ważny, dział sportowy redaguje Ryszard Kaczka
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa
Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. (0-17) 361-69